

Wyd. AB
Cena 30 gr.
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

BIBLIOTEKA POWIATOWA
w Słupsku

TYGODNIA

GŁOS
SŁUPSKI

8 stron
Organ KW PZPR ★ Wydanie sobotnio-niedzielne
9 i 10 stycznia 1965 roku
Nr 8 (3334)
Rok XIII

ROK
PIERWSZY
I
DWUDZIESTY

Pod tą nazwą — „ROK PIERWSZY I ROK DWUDZIESTY” — rozpoczynamy dziś publikowanie serii materiałów związanych tematycznie z dwudziestolecie wyzolenia Ziemi Koszalińskiej. Rozpoczynamy rozmowę z gen. dyw. JÓZEFEM URBANOWICZEM, b. zastępcą dowódcy 4. Dywizji Piechoty 1. Armii WP, którą publikujemy na str. 5.

DEMOKRATYCZNE -NOWEGO TYPU

Rozmawiamy z sekretarzem WK SD w Koszalinie mjr Adamem Matwijowskim

— Po trzech latach, które upłynęły od ostatniego Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD, znów na łamach „Głosu” rozmawiamy obszerniej o problemach politycznej działalności wojewódzkiej organizacji Stronnictwa Demokratycznego. Powinniśmy więc zacząć naszą rozmowę od ogólnej charakterystyki tego okresu.

— Ostatnie trzy lata, rzemieślników i miejskiej inteligencji. Wpływając na wy Polski Ludowej, cechowała kształtowanie się tej atmosfery, umacniał się jednocześnie społeczno-politycznym nę autorytet Stronnictwa. Wystąpiło ono we wszystkich województwach i tym należy przede wszystkim tłumaczyć nasz szybki rozwój organizacyjny. Tylko w 5 niewielkich miasteczkach nie mamy swych komórek organizacyjnych. W ciągu trzech lat liczba kół powiększyła się z 75 do 114. Powstało w tym czasie 13 nowych kół terenowych Stronnictwa, 8 kół skupiających inteligencję, 6 kół rzemieślniczych, 5 przy radach narodowych oraz — co jest szczególnie cenne — 6 kół, w których działają młodzi ludzie spośród inteligencji i rzemieślników.

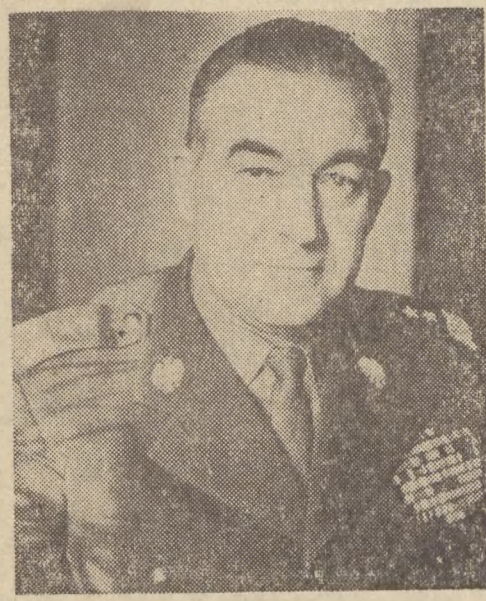
Komitetu Wojewódzkiego PZPR i WK Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W obradach Zjazdu weźmie udział przewodniczący Centralnego Komitetu SD, przewodniczący Komitetu Drobnej Wytwórczości, minister WŁCZYMIERZ LECHOWICZ. (TK)

Naszym zamiarem jest przedstawienie Czytelnikom nie tylko historii walk, od wielkiej ofensywy styczniowej poczynając, na zdobyciu Kołobrzegu kończąc, lecz również pierwszych dni wolności w miastach i powiatach naszego województwa, do roku dwudziestolecia, sylwetek działaczy, problemów zarówno owych dni pierwszych jak dnia dzisiejszego. Temu celowi służyć będzie m. in. kalendarzyk działań bojowych, który rozpoczniemy publikować 29 stycznia br., materiały o Wale Pomorskim i obecnym stanie miejscowości historycznych, o które walczyli żołnierze 1 Armii, materiały publicystyczne oraz strony powiatowe, które ukazywać się będą z okazji rocznic wyzwolenia poszczególnych powiatów województwa.

Za tydzień rozpoczniemy też druk powieści Jerzego Korczaka pt.: „WAŁ POMORSKI”. Rok pierwszy i rok dwudziesty, ma zawrzeć w publikacjach na przestrzeni trzech miesięcy historię walk, historię wyzwolenia, pierwszych dni i dwudziestego roku wolności.

GEN. DYW. JÓZEF URBANOWICZ, ur. 25. III. 1916 r. w Orle. Ukończył szkołę morską w Rydze w 1938 r., szkołę oficerską podczas wojny światowej, Akademię Sztabu Generalnego WP. Do 1939 r. pracował jako marynarz w marynarce handlowej. W czasie wojny oficer 1. Armii WP, zastępca dowódcy 4. Dywizji Piechoty im. J. Kilińskiego. Przeszedł całą szlak wojny 1. Armii uczestniczył w wyzwoleniu Warszawy, przełamaniu Wału Pomorskiego, w walkach w Kołobrzegu. Był trzykrotnie ranny. Po wojnie pierwszy organizator i zastępca dowódcy Marynarki Wojennej na stopnie zastępcy dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, komendant Wojskowej Akademii Politucznej im. F. Dzierżyńskiego Obecnie I zastępca szefa Głównego Zarządu Polituczno WP. Odznaczony Sztandarem Pracy II kl. Krzyżem Grunwaldu III kl. Virtuti Militari V kl., Orderem Odrodzenia Polski IV i V kl. Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami.

Fot.: W. Vogel



DZIŚ W NUMERZE: ● Historia z prawdziwego zdarzenia ● Kwiaty dla załogi ● Rewizjonistyczna orkiestra.

Obraduje IV Wojewódzki Zjazd SD

W dniu dzisiejszym o godzinie 10 w sali konferencyjnej Prezydium WRN w Koszalinie wezmą udział przedstawiciele

linie rozpoczynają się dwudniowe obrady IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów Stronnictwa Demokratycznego, połączone z konferencją wyborczą delegatów na VIII Kongres Stronnictwa.

W obradach, oprócz delegatów ze wszystkich powiatów, wezmą udział przedstawiciele



Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD, znów na łamach „Głosu” rozmawiamy obszerniej o problemach politycznej działalności wojewódzkiej organizacji Stronnictwa Demokratycznego. Powinniśmy więc zacząć naszą rozmowę od ogólnej charakterystyki tego okresu.

Ten stosunkowo szybki rozwój organizacyjny nie świadczy bynajmniej, że nie mamy możliwości dalszego zwiększenia oddziaływania. Posłużę się znowu przykładami. W województwie mamy ok. 35 tys. rzemieślników (nie licząc uczniów), a legitymacje SD posiada 409. Tylko co 20. członek Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług należy do Stronnictwa. Zrzeszamy 6 procent lekarzy pracujących w województwie. Jest w województwie kilkutysięczna rzesza nauczycieli. Wielu z nich należy do PZPR i ZSL, 3 procent do Stronnictwa Demokratycznego. Ale jeszcze mamy wielu nauczycieli nie związanych bezpośrednio z pracą polityczną. Jest to zjawisko niekorzystne, biorąc pod uwagę społeczną rangę ich zawodu — na-

(Dokończenie na 3. stronie)

Dnia na dzień

DWA kalendarze

Corocznie sprawiamy naszym Czytelnikom skromny upominek noworoczny w postaci bezpłatnego kalendarza. Chowanie go później pod szkiełko na biurku, wiszące na widocznym miejscu w domu. W tym roku nad kalendarium uznaliśmy za stosowne wydrukować: 1965 — ROK POMORZA ZACHODNIEGO. Niech to codziennie przypomina o szczególnej treści bieżącego roku.

Jakże słuszną była nasza decyzja!

Przysłano redakcji jeszcze jeden kalendarz Upominek noworoczny dla Czytelników „Die Pommerische Zeitung” wydawanej w Niemczech Republice Federalnej. Redaktorzy opracują ciekawostki ziomkostwa pomorskiego starając się nie zapomnieć o naszym społeczeństwie. Upominek nasz kalendarz hasłami: „Vor 20 Jahren begannen das Unrecht!” — „Dwadzieścia lat temu zaczęła się nasza krzywdza”, „Pommern ist deutsches Land” — „Pomorze jest ziemią niemiecką!”, „Die Brücke zur Heimat” — „Most do ojczyzny”. Nie wiem, ilu Niemców w

NRF włoży ten kalendarz pod szkiełko na biurku, lub ilu powiesi go w domu na widocznym miejscu. Wiem, że licho nie śpi. Ponieważ jednak nie jestem irracjonalistą, w druku przestawiam, nie popadam w zaobobny lek. Cała ta sprawa z kalendarzem jest tylko jeszcze jednym przyczynkiem do politycznego znaczenia obchodów Roku Pomorza Zachodniego.

I z tym większym przekonaniem uczestniczę wraz z kolegami w formowaniu programu dla gazety na Rok Pomorza Zachodniego. Zamierzamy z całą rzetelnością traktować tę sprawę przez okrągły rok. Zamierzamy w cyklu materiałów historycznych przypomnieć słowiańską przeszłość naszego regionu, jego rozliczne związki z Polską na przestrzeni dziejów. Zamierzamy w miarę swych możliwości dokonywać na łamach „Głosu” publicystycznej oceny naszej działalności społeczno-gospodarczej w ubiegłym dwudziestolecu. Zamierzamy pisać o tradycjach walk o powrót Pomorza Zachodniego do Macierzy. Zapoznać Czytelników z sylwetkami zastępowych Koszalinian, Towarzyszyć uroczystościom i sami przygotować kilka tradycyjnych imprez. Spotykać się w różnych środowiskach z ludźmi i pisać o ich najistotniejszych sprawach. Popularyzować czyny i pomyśły.

Jesteśmy przy tym w tej przyjemnej sytuacji panowie — redaktorzy kalendarza, że mostu do ojczyzny nie musimy budować. (TK)

ZGODNIE Z ZALECENIAMI RWPG

Polsko-radziecka koordynacja

● MOSKWA (PAP).

Zgodnie z zaleceniami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, w dniach od 4 do 7 stycznia 1965 r. przeprowadzone zostały w Moskwie konsultacje między organami planowania Polski i Związku Radzieckiego w zakresie koordynacji planów gospodarki narodowej PRL i ZSRR na lata 1966 — 1970.

W wyniku konsultacji, 7 stycznia br. podpisany został protokół. Dokument podpisali: szef polskiej delegacji gospodarczej, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów PRL, S. Jędrzejowski i kierownik delegacji radzieckiej, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów, ZSRR,

przewodniczący Gospianu ZSRR, P. Łomako.

Strony ustaliły, iż w najbliższych dniach opublikowane zostanie komunikat o wyniku rozmów.

Zadłużenie Wielkiej Brytanii

● LONDYN

Zadłużenie państwa w W. Brytanii osiągnęło 31 marca ub. roku sumę 30.226.346.998 funtów szterlingów — stwierdza „biła księga” opublikowana w Londynie. Agencja Reutersa przypomina w związku z tym, że po drugiej wojnie światowej zadłużenie to wynosiło 7,3 miliarda funtów szterlingów.

WZROST SZEREGÓW FPK

● PARYŻ
Według opublikowanych danych, szeregi FPK wzrosły od 1950 roku o 40 tys. osób, a liczba podstawowych organizacji partyjnych — o 2,5 tys.

STRAJK

● LONDYN
Okolo tysiąca robotników fabryki maszyn „Douglas” w mieście Kingswood proklamowało strajk, protestując przeciwko bezprawnemu zwolnieniu z pracy działacza związkowego. Wskutek strajku praca w fabryce została całkowicie przerwana.

W telegraficznym SKRÓCIE

FILMY POLSKIE NA EKRANACH KIN NRD

● BERLIN
Na ekrany kin NRD weszły dwa nowe filmy polskie. Są to: komedia „Gdzie jest generał” reżyserii T. Chmielewskiego oraz sensacyjno-szpiegowski film „Jana Paterego Spotkanie ze szpiegiem”. Filmy polskie cieszą się w NRD dużym powodzeniem.

KANADA ZREDUKOWAŁA WYDATKI NA CELE WOJSKOWE

● LONDYN
W nowym roku budżetowym Kanada zredukowała wydatki na cele wojskowe o blisko 150 milionów dolarów w porównaniu z rokiem ubiegłym.

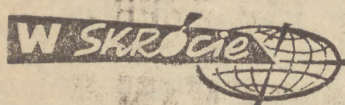


ZNANY duński wynalazca Karl Kroyer z Aarhus jest twórcą niezwyklej metody podnoszenia wraków zatopionych statków z dna morza. Nowa metoda wzoruje się na pomyśle z filmu disneyowskiego, w którym kaczor Donald podnosi z dna morza zatopiony statek przez wypełnienie jego luków piłkami tenisowymi. Ostatnio Karl Kroyer został zaproszony przez jedno z ubezpieczeniowych towarzystw do opracowania metody podniesienia statku „Al Kuweit”, który zatonął w porcie Kuwejt, mając na pokładzie 5 tysięcy padłych owiec. Szybkie podniesienie statku było konieczne, gdyż psujące się padłe owce mogły zatrutą wodę w porcie. Do wydobycia wraku duński wynalazca zastosował więc pomysły kaczora Donalda zamieniając piłki tenisowe na plane, powstające z kręszków tworzywa sztucznego polistyrenu. Kręszki te po podgrzaniu zamieniały się w białki, wypełnione powietrzem a obciążone czterdziestokrotnie większą siłą. Po zastosowaniu tego pomysłu okazało się, że wrak został w ostatnich dniach grudnia 1964 roku podniesiony z dna morza.

Na zdjęciach: dwaj nurkowie duńscy przeprowadzają wstępne badania wraku „Al-Kuwejt” przed rozpoczęciem operacji podniesienia go przy pomocy plany z polistyrenu.

Fragment wraku statku „Al Kuweit” po wynurzeniu się z morza. (CAF)

71897



NOWY JORK

Agencja Associated Press donosi z Seulu, że rząd południowokoreański zakomunikował, iż na prośbę władz sągónskich zamierza wysłać do Południowego Wietnamu 2000 swych żołnierzy. W skład kontyngentu wejdzie piechota, saperzy oraz pododdziały „sił samoobrony”.

TOKIO

Wulkan Mihara, leżący na wyspie Osima w odległości 100 km na południe od Tokio, znów wznowił działalność. Podobnie jak 26 grudnia ub. roku mieszkanców wyspy obudzili silne wybuchy, którym towarzyszyły wstrząsy podziemne. Nad szczytem góry wznosił się na kilkadziesiąt metrów słup dymu i popiołu.

16 statków dla Polski ze stoczni warneńskiej

SOFIA (PAP)

Korespondent PAP red. Tadeusz Wierzbowski donosi: „16 STATKÓW DLA POLSKI” — pod takim tytułem popularny dziennik bułgarski „ZEMELSKO ZNAME” opublikował obszerną informację o do robku produkcyjnym stoczni w Warnie, która obecnie pracuje m. in. na zamówienie Polski.

Stocznia warneńska im. G. Dimitrowa — pisze dziennik — z każdym rokiem rozszerza swoją produkcję. Obecnie w stoczni trwa montaż trampa o tonażu 3.200 DWT dla Polski. W tym roku trzeba będzie zbudować i przekazać do eksploatacji trzy takie statki, a zgodnie z zawartym porozumieniem między Bułgarią a Polską, stocznia ma zrealizować do końca 1968 r. całe zamówienie, czyli 16 statków tego typu. Jak wiadomo — pisze na marginesie tej wiadomości korespondent PAP — Polska z kolei buduje określone typy statków dla Bułgarii. W ten sposób realizowana jest idea podziału pracy między obu krajami.

Problem rozbrojenia

WASZYNGTON (PAP)

Departament Stanu ogłosił, że główni negocjatorzy rozbrojenia USA i ZSRR, William Foster i Siemion Carapkin, omawiali w Waszyngtonie sprawę rozbrojenia w czasie trzech spotkań we wtorek i w środę. Rzecznik Departamentu Stanu nie chciał powiedzieć nic bardziej konkretnego o temacie rozmów Fostera z Carapkinem.

SUKARNO POTWIERDZA

INDONEZJA wystąpiła z ONZ

DELHI (PAP)

Prezydent Indonezji Sukarno potwierdził, że jego kraj wystąpił z Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Sukarno, który przemawiał na wielkim wiecu w Djakarcie, oświadczył, że Indonezja wystąpiła z ONZ na znak protestu przeciwko wybraniu Malajzji do Rady Bezpieczeństwa.

Sukarno oznajmił, iż Indonezja nie lęka się następstw swego kroku, i że w związku z wycofaniem się z ONZ rezygnuje także z pomocy organizacji wyspecjalizowanych ONZ, takich jak FAO (Organizacja Wżywienia i Rolnictwa), UNESCO i inne.

Pracowity ROK SEJMU

WARSZAWA (PAP)

ROK UBIEGŁY był okresem nasilonych prac Sejmu. Izba przyjęła 16 ustaw, podjęła 4 uchwały — wśród nich uchwałę w sprawie wyboru E. Ochaba na przewodniczącego Rady Państwa, zatwierdziła dekret Rady Państwa o amnestii i zaaprobowowała przedstawione przez premiera propozycje zmian w składzie Rady Ministrów.

1964 r. zapisał się nie tylko w bieżącej 111 kadencji Sejmu, ale przede wszystkim w historii ustawodawstwa i prawa polskiego jako rok wielkich kodyfikacji cywilno-prawnych. Sejm uchwalił nowy kodeks rodzinny i opiekuńczy, nowy kodeks cywilny oraz kodeks postępowania cywilnego, który stanowi nieodzowne uzupełnienie dwóch wyżej wspomnianych aktów prawnych i jest z nimi najściślej związany.

Poważne miejsce w działalności Sejmu zajęła praca nad analizą wykonania planu i budżetu w 1963 r. W związku z absolutorium dla rządu za ten okres, częściowe rozpatrywanie realizacji bieżącego planu i budżetu oraz przygotowanie i uchwalenie planu i budżetu na rok 1965. O tym, jak poważna była praca nad obecnym rocznym planem i budżetem świadczy fakt, że podstawą do poselskiej analizy na 124 posiedzeniach komisji, podkomisji i zespołów było 75 referatów problemowych przedstawionych przez posłów i resorty.

W ub. roku nastąpiło po raz pierwszy znacznie wcześniejsze uchwalenie rocznego planu i budżetu i przez to znacznie wcześniejsze niż co roku przekazanie obu dokumentów do wszystkich ogniw naszego życia państwowego i gospodarczego. Mogły one rozpocząć pracę w nowym roku już z konkretnymi planami i wskazaniami, a nie z prowizorium.

Spółród przyjętych w ub. r. ustaw wymieniły ustawę w sprawie wstrzymania biegu przedawnienia w stosunku do sprawców najcięższych zbrodni hitlerowskich popełnio-

Nowe manewry wojsk NATO

NOWY JORK (PAP)

Naczelny dowódca sił zbrojnych NATO w strefie Atlantyku, admirał Harold Smith, oświadczył, że w roku bieżącym NATO zamierza przeprowadzić „najdłuższe w dziejach manewry morskie”.

Manewry potrwać co najmniej 5 miesięcy, a odbędą się na wodach europejskich i w zachodniej części Atlantyku.

W manewrach ma uczestniczyć eskadra niszczycieli zlożona z czterech okrętów: amerykańskiego, kanadyjskiego, brytyjskiego i holenderskiego.

Równocześnie okręty wojenne i samoloty USA, W. Brytanii, Kanady i Holandii przeprowadzą na Morzu Karaibskim wspólne trzymiesięczne manewry nazwane „Springboard”. Agencja Associated Press podaje, że dwa amerykańskie okręty podwodne wyszły już na Morze Karaibskie.

Wyrok na sprawców napadu na ambulans pocztowy w Poznaniu

POZNAŃ (PAP)

Sąd Wojewódzki w Poznaniu ogłosił wyrok w toczącym się trybie doraźnym procesie przeciwko sprawcom napadu na ambulans pocztowy w dniu 11 listopada 1964 r., w czasie którego zrabowano ok. 1.200 tys. zł.

Sąd skazał Ryszarda Kowalewskiego i Zbigniewa Rybarczyka na karę dożywotniego więzienia i utratę praw publicznych i honorowych na zawsze, zaś Adama Elsnera — na 12 lat więzienia i utratę praw na lat 5.

W celu prawidłowej realizacji ustawodawczej i kontrolnej funkcji Sejmu, komisje sejmowe — robocze organy Sejmu — odbyły w 1964 r. łącznie 205 posiedzeń. Kontrolowano m. in. realizację ustaw uchwalonych przez Sejm. Miernikiem działalności po-

tych w okresie drugiej wojny światowej. W celu prawidłowej realizacji ustawodawczej i kontrolnej funkcji Sejmu, komisje sejmowe — robocze organy Sejmu — odbyły w 1964 r. łącznie 205 posiedzeń. Kontrolowano m. in. realizację ustaw uchwalonych przez Sejm. Miernikiem działalności po-

Kolejny sukces polskich naukowców

Mamy surowce do wytwarzania leków przeciwgruźliczych nasercowych i witamin

KATOWICE (BN-T PAP)

W zakładach azotowych w Chorzowie wyprodukowano pierwszą partię kwasu nikotynowego i izonikotynowego — b. cennych i poszukiwanych surowców do wytwarzania leków przeciwgruźliczych typu „RIMIFON”, witaminy „PP”, popularnych leków nasercowych jak „CORAMINA” i „CARDIAMID”, a także specyfików leczących schorzenia dróg żółciowych.

Opanowanie tej produkcji w kraju — to wielki sukces naszych chemików z Instytutu Chemii Ogólnej w Warszawie oraz technologów chorzowskich „Azotów”. Opracowali oni i wprowadzili do przemysłu specjalną metodę produkcji kwasów nikotynowych, opartą w całości na posiadanych w kraju surowcach, i co szczególnie ważne — metodę b. taną. Podstawowym surowcem do wytwarzania tych kwasów jest tzw. pikolina dostarczana przez pobliskie zakłady koksochemiczne „Hajduki” oraz kwas azotowy używany w Chorzowie do wytwarzania nawozów sztucznych. Z tych prostych i tanich surowców otrzymuje się b. drogie kwasy nikotynowe. Ich cena na rynkach światowych waha się od 2 do 4 tys. dolarów za 1 tonę, a możliwości zakupu są bardzo ograniczone.

W br. chorzowskie „Azoty” mają dostarczyć przemysłowi farmaceutycznemu ok. 30 ton kwasów nikotynowych. W przyszłej 5-letce po rozbudowie nowego wydźiału — produkcja wzrośnie do ok. 300 ton rocznie. Zaspokoi to nie tylko nasze zapotrzebowanie w kraju na ten cenny półprodukt, ale również umożliwi jego eksport.

Nowa instalacja — to typowy przykład opłacalności postępu technicznego. Obiekt wybudowano bowiem kosztem 4 mln zł. Zamortyzuje się on jednak w ok. 6 miesięcy.

Prawda o Oświęcimiu potwierdzona

na posiedzeniu sądu frankfurckiego

FRANKFURT (PAP)

Korespondent PAP red. J. Roszkowski donosi: Zgodnie z zapowiedzią w toku 123 posiedzenia sądu frankfurckiego, rozpatrującego sprawę oprawców oświęcimskich, przedstawiony został protokół z wizji przeprowadzonej przez ekipę tego trybunału w grudniu ub. roku na terenie byłego obozu zagłady w Oświęcimiu. Wszyscy uczestnicy procesu, prokuratorzy, adwokaci, prywatni oskarżeni i sami oskarżeni mają zająć stanowisko w sprawie faktów zawartych w protokole za tydzień, po dokładnym zapoznaniu się z przeanalizowaniem dokumentu.

Protokół wymieniał uczestników wizji, po czym po kolei omawia wszystkie czynności, jakie podjęła ekipa sądu w Oświęcimiu w czasie trzydniowego pobytu. Następuje długie wyliczenie obiektów obozowych poddanych dokładnym oględzinom. Długa lista rozpoczyna „nową rampą kolejową” w Brzezince, gdzie sędzia Hotz rozpoczął wizję. Protokół stwierdza przy tym, że stojąc przed barakami, od strony umywalni, tam gdzie znajdują się drzwi wejściowe w pochmurny dzień można było rozpoznać dwie osoby spośród uczestników procesu, a mianowicie adwokata

Steineckera i prokuratora Wiesę, którzy stanęli dokładnie na wysokości drugiego toru, zwłaszcza ich sylwetki. Wszyscy obserwatorzy procesu wiedzą, jak poważne znaczenie posiadają owe ustalenia dla poparcia zeznań występujących tu dotąd świadków, mówiących o tym, iż właśnie stamtąd, z umywalni, widzieli oskarżonych „esesmanów” przy dokonywaniu selekcji wśród ludzi wyładowywanych z transportów kolejowych.

Następnie protokół mówi o oględzinach pozostałości obozu cygańskiego, ruiny krematorium Brzezinki, tereny obozu kobiecego, bloki, gdzie

Prezydent Johnson oświadcza

HANDEL z ZSRR dobrym biznesem

Prezydent Johnson przyjął grupę 93 biznesmenów amerykańskich, którzy w listopadzie ub. roku odwiedzili Związek Radziecki dla zorientowania się w możliwościach zwiększenia wymiany handlowej między USA a ZSRR. W zdecydowanej większości opowiadają się oni za podjęciem energicznej akcji w tym kierunku.

Biznesmeni wręczyli prezydentowi memorandum ze swoimi wnioskami i spostrzeżeniami. Prezes fabryki traktorów, William Blackie oświadczył w imieniu grupy, że wzajemnie korzystny handel jest pożądanym nie tylko sam przez się, lecz również z uwagi na to, że ułatwi lepsze zrozumienie między obu krajami.

Biznesmeni wyrazili nadzieję, że prezydent „dokona ponownej oceny polityki handlowej ze Wschodem”. Prezydent dodał, że „nie ma lepszego sposobu wzajemnego poznania się, niż podjęcie pokojowej i korzystnej wymiany handlowej”. Zapewnił on biznesmenów, że wraz z innymi raportami i sprawozdaniami uważnie rozpatrzy ich memorandum i „w odpowiednim czasie” prześle Kongresowi własne zalecenia w tej sprawie.

Jak się przypuszcza, zalecenia Johnsona będą miały formę specjalnego orędzia, które przesłane zostaną na wiosnę do Kongresu. Nie jest

jeszcze jasne, czy orędzie będzie poświęcone handlowi zagranicznemu USA w ogóle, czy też wyłącznie handlowi z krajami socjalistycznymi.

Rozłam w łonie chadecji włoskiej

Z każdym dniem coraz wyraźniej zarysowuje się rozłam we Włoskiej Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Przywódcy lewego skrzydła chadecji reprezentujący grupę „Nowe siły” zwrócili się do zwolenników b. premiera Fanfani, jak również do zwolenników obecnego szefa rządu Aldo Moro z propozycją utworzenia politycznego „kartelu” przeciwko skrajnie konserwatywnej grupie „doroteistów”, której przewodzą obecny sekretarz generalny partii, Rumor.

Propozycja ta jest szczególnie znamienna ze względu na zbliżające się posiedzenie rady naczelnej partii, w której Rumor i jego grupa nie mają już większości głosów.

POWAŻNE SUKCESY PARTYZANTÓW POŁUDNIOWO-WIETNAMSKICH

OTWARTE WALKI z wojskami rządowymi

WASZYNGTON—MOSKWA (PAP)

Według doniesień z agencji zachodnich, w pobliżu miasta Hue rozegrała się ostatnio bitwa między oddziałami partyzantów południowowietnamskich, a wojskami rządowymi. Bitwa toczyła się w odległości zaledwie 6 km od tego miasta, w którym życie zostało sparaliżowane na skutek demontażu antyrządowych. Buddyci i ludność tego miasta, położonego w północnej części Wietnamu Południowego, demonstrowali przeciwko marionetkowemu rządowi sągónskiemu. W mieście zamknięte zostały szkoły oraz sklepy. Ogłoszony został strajk generalny.

Jak podała w Waszyngtonie departament obrony USA od 1 stycznia 1961 roku straty wojsk amerykańskich w Wietnamie Południowym wynoszą 356 zabitych, 1.546 rannych i 19 zaginionych. W roku 1964 zginęło w walkach z powstańcami południowowietnamskimi 136 żołnierzy i oficerów amerykańskich.

Jak podaje prasa północnowietnamska, w wyniku zaciętych walk, jakie toczyły się przez ponad tydzień w mieście Binh Gia, zajętym przez powstańców południowowietnamskich, siły patriotyczne zlikwidowały jeden batalion piechoty morskiej rządu sągónskiego, rozbiły drugi batalion przysłany na pomoc oraz zabiły, raniły i wzięły do niewoli 19 żołnierzy amerykańskich.

W bitwie tej oddziały partyzanckie straciły ponadto

24 samoloty i uszkodziły 11 oraz wyeliminowały z walki kilkanaście czołgów i samochodów pancernych.

Równocześnie oddziały partyzanckie dokonały ataku na zajmowaną przez wojska rządowe miejscowość Kuoi Than, gdzie zabiły około 300 żołnierzy wojsk rządowych.

Sukcesy te świadczą, że ruch narodowowyzwoleńczy w Wietnamie Południowym okrzepł, umocnił się i zdolny jest do prowadzenia otwartych walk z wojskami rządowymi.

Samoloty sągónskie bombardują dżunglę

NOWY JORK (PAP)

W piątek południowowietnamskie samoloty myśliwsko-bombowe obrzuciły bombami dżunglę w prowincji Phuoc Tuy.

Południowowietnamskie władze wojskowe przypuszczają, że w tej właśnie dżungli ukryły się oddziały partyzantów po zadaniu wojskom rządowym i Amerykanom pod Binh Gia najcięższych strat w historii wojny wietnamskiej.

Dotychczasowe poszukiwania wojsk partyzanckich przez trzytyśięczny oddział wojsk rządowych nie odniosły rezultatu,

oraz inni „sanitariusze” oskarżeni w tym procesie. I tam ustalono zostały możliwości obserwacji tego, co działo się wewnątrz pomieszczeń, gdzie „urzędowali” esesmani-sanitariusze.

Z kolei omówione zostały oględziny piwnicy bloku XV, gdzie stwierdzono dużą głębokość fundamentów (fakt ten ma poważne znaczenie w sprawie oskarżonego Starke — oskarżony jest on bowiem o zamordowanie grupy więźniów przez utopienie ich w wodzie wypełniającej wykop pod owe fundamenty).

W protokole omówione zostały jeszcze wyniki oględzin w szeregu innych bloków, w komendanturze obozu (gdzie „urzędowali” oskarżeni Müller i Hecker). Odczytanie dokumentu zajęło blisko 50 minut.

Dokument ten ma ogromne znaczenie dla ustalenia prawdy o zbrodniach oświęcimskich. Podkreślił to zresztą tuż po zamknięciu posiedzenia w rozmowie z przedstawicielami Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prof. J. Sehnm i E. Szmalclem w przewodniczący sądu frankfurckiego, dr Hans Hofmayer, składając na ich ręce podziękowanie dla władz polskich za umożliwienie przeprowadzenia oględzin w Oświęcimiu oraz okazaną tym pomoc,

Dnia 7 stycznia 1965 r. zmarł

mgr Leon Zawiasa

nauczyciel Studium Nauczycielskiego w Słupsku.

Zmarły był długoletnim pedagogiem w zakładach kształcenia nauczycieli.

Odszedł od nas sumienny, obowiązkowy pracownik, nieodżałowany kolega i przyjaciel młodzieży.

Cześć Jego Pamięci!

DYREKCJA I RADA
STUDYUM NAUCZYCIELSKIEGO
W SŁUPSKU



(Dokończenie z 1 strony)

DEMOKRATYCZNE -NOWEGO TYPU

ROZMOWA Z
SEKRETA-
RZEM WK SD
MGR ADA-
MEM MATWI-
JOWSKIM.

spotkań takich odbyło się 42, to w roku ubiegłym już 72. Pozwala to omawiać bieżące najistotniejsze problemy, stwarza naszym powiatowym instancjom możliwości występowania z inicjatywami, przedstawiania opracowanych przez nie problemów.

Nie możemy przy tym zapominać o bardzo cennej płaszczyźnie współpracy najniższych komórek organizacyjnych Stronnictwa — kół, z podstawowymi organizacjami partyjnymi. Możemy mówić bardzo konkretnie o tej wspólpracy w odniesieniu do kół działających np. w spółdzielniach pracy, w służbie zdrowia, w szkołach, nie mamy jeszcze, niestety, skutecznych metod takiej współpracy w odniesieniu do kół terenowych. Niemniej wynikiem współdziałania na „najniższym szczeblu” są np. wspólne szkolenia na tematy ideologiczne, współdecydowanie o sprawach ekonomicznego rozwoju placówek spółdzielczych. Znalazło to wszystko odzwierciedlenie w okresie dyskusji przedzjazdowej, w której żywo angażowali się członkowie SD. We wspólnym zebra- niu przed IV Zjazdem partii uczestniczyło ok. 1.300 członków Stronnictwa Demokratycznego, a niejedynemu cenny postulat w ogólnospołecznej dyskusji, wysunięty został przez naszych aktywistów.

— Ostatnie miesiące wio-
sły do Waszej pracy szcze-
gółne ożywienie — zbiegły
się bowiem w czasie przy-
gotowania do VIII Kon-
gresu z kampanią poprzedza-
jącą Wojewódzki Zjazd De-

uczyciele mają bowiem naj-
większy wpływ nie tylko na
naukę lecz i wychowanie mł-
dego pokolenia. A więc i w
tym środowisku możemy zwię-
kszyć zasięg oddziaływania.

— Kilkuśset nowych ludzi
rozpoczęło więc działalność
w szeregach Stronnictwa.
Czy można w jakiś sposób
scharakteryzować tę grupę?

— Dominującą jej cechą
jest młodość. W ciągu trzech
ubiegłych lat nastąpiło dal-
sze odmłodzenie naszych sze-
regów. 18 proc. ogółu woje-
wódzkiej organizacji stanowią
ludzie w wieku 18—25
lat, a 28 procent w wieku
26—35 lat. Oto dlaczego tak
duży nacisk kładliśmy i kła-
dziemy na pracę wychowaw-
czą, szkoleniową. Angażowa-
liśmy do niej wielu doświad-
czonych działaczy, przeznacza-
liśmy wiele środków. Szkoli-
liśmy w Warszawie, w woje-
wództwie i w powiatach, sto-
sując różnorodne formy —
kursy, spotkania klubowe
itp. Jednocześnie staraliśmy
się powierzać młodym lu-
dziom, dysponującym odpo-
wiednimi umiejętnościami i
chęcią do społecznego działa-
nia, różne funkcje, zarówno
we władzach Stronnictwa, ra-
dach narodowych jak i orga-
nizacjach społecznych.

— Czy można w ogólnych
zarysach wyliczyć problemy,
którymi zajmowała się w
tym czasie wojewódzka or-
ganizacja SD?

— O tyle łatwiej tego doko-
nać, że staraliśmy się w mia-
rę możliwości konkretyzować
sprawy, którymi postanowili
śmy się zająć. Jakimi więc

sprawami zajmowaliśmy się
w szczególności? Problema-
mi higieny szkolnej i śmier-
telności wśród niemowląt,
pracą stażystów służby zdro-
wia, turystyką i wychowa-
niem morskim, rozwojem u-
slug, zwłaszcza w małych o-
środkach miejskich, spółdziel-
czością zaopatrzenia i zbytu
i spółdzielczością mieszkani-
ową, eksportem drobnej wy-
twórczości. Kto zna proble-
matykę województwa kosa-
lińskiego zorientuje się od ra-
zu, że są to sprawy bardzo
istotne dla naszego regionu.
Staraliśmy się zawsze doko-
nywać rzetelnej analizy po-
dejmowanych problemów i
jednocześnie pomagaliśmy w
ich rozwiązywaniu. Poprzez
naszych aktywistów, którzy
angażowali się np. w pracę
zarządów spółdzielni miejska-
niowych, spółdzielni zaopa-
trzenia i zbytu, poprzez na-
szych działaczy pracujących
w radach narodowych i wresz-
cie poprzez taktowne zwraca-
nie uwagi opinii społecznej
na niektóre problemy wyma-
gające rychłego rozwiązania.

— Czy te sprawy były też
przedmiotem współdziałania
miedzypartyjnego?

— Owszem, dodam nawet
coraz ściślejszego współdzia-
łania, którego główną płaszc-
zyną są komisje porozumie-
niowe stronnictw politycz-
nych. Współpraca ta na
szczeblu wojewódzkim ma
już wieloletnie, dobre trady-
cje. Nas szczególnie cieszy
zwiększająca się częstotli-
wość spotkań miedzypartyj-
nych w powiatach. Posiłu-
ję się dwoma charakterystycz-
nymi cyframi. O ile w roku 1962

legatów. Jak przebiegły te
przygotowania?

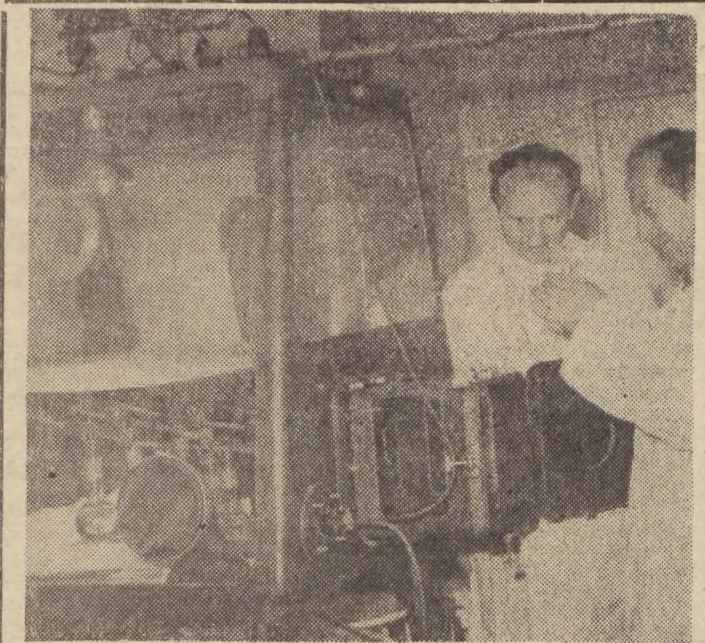
— Przygotowania do VIII
Kongresu przebiegały w wo-
jewódzkiej organizacji pod
znakiem dyskusji nad projek-
tem, Wytycznych Programo-
wych Stronnictwa. Projekt
ten w znacznym stopniu po-
szerza i uaktualnia założenia
programowe Stronnictwa o-
pracowane w roku 1956. Isto-
ta programu nie ulega zmia-
nie — określa on zdecydowa-
nie Stronnictwo Demokra-
tyczne jako partię demokra-
tyczną nowego typu, stojącą
na gruncie demokracji socja-
listycznej i współdziałającą
w budowie w Polsce ustroju
socjalistycznego.

W toku dyskusji przedkon-
gresowej członkowie woje-
wódzkiej organizacji Stron-
nictwa wyrazili powszechną
akceptację dla tak sformuło-
wanych zasad ideowych. Da-
li też wyraz pragnieniu sta-
łego umacniania demokracji
ludowej. Wiele uwagi w cza-
sie dyskusji poświęcono jaw-
ności życia publicznego, szyb-
kości i rzetelności informacji
itp.

Czynnym poparciem pro-
gramu były liczne zobowią-
zania związane z VIII Kon-
gresem i IV Wojewódzkim
Zjazdem Delegatów SD. Oto
np. różne grupy rzemieślni-
ków podjęły materialną opie-
kę nad szkołami i zakładami
opiekuńczymi, członkowie
Stronnictwa — pracownicy
służby zdrowia postanowili
objąć bezpłatnymi badaniami
lekarzami ludność wiejską w
niektórych miejscowościach
itp.

— Wszystkie te sprawy, o
których mówiliśmy, będą
niewątpliwie przedmiotem
rozważań na rozpoczynają-
cym dziś obrady IV Zjeź-
dzie Delegatów SD. Śledzić
będziemy pilnie przebieg i
wyniki obrad.

Rozmawiał:
TADEUSZ KWAŚNIEWSKI



Wyszła z domu i nie wróciła. Poszukiwania nie
daly rezultatów. Młoda, jasnowłosa dziewczyna prze-
padła bez wieści.

Rzecz — zaczynająca się
jak współczesne komunikaty
milicyjne miała miejsce... ok.
roku 1405. Dotyczyło to bur-
mistrzanki z Dobrzyń nad
Wisłą — Nawojki, pierwszej
polskiej studentki. Na owe
czasy było to dziewczę prze-
dziwne. Przesiadywała całymi
dniami nad księgami la-
cińskimi, widywano je para-
dujące po rynku z butlą in-
kaustu. Dobrzyńskie kumos-
ki tak sobie na Nawojkę
strzępiły języki — że znier-
pliwy pan burmistrz co
rychlej za mąż wydać ją po-
stanowił. I wówczas to — kie-
dy przygotowania do wesela
już poczyniono — dziewczę
znikło i nigdy do rodzinne-
go miasta nie wróciło.

Rozmówiane w nauce, w
pacholęcym przebraniu powę-
drowało do dalekiego Krako-
wa, by — jako „Scholar An-
drzej” kontynuować studia
na akademii. W nauce Schol-
arów i zdolności i pilno-
ścią tak przodował, że grono
pedagogów przy każdej o-
kazji za wzór go kolegom
stawiało. Dopiero po dwóch
latach, kiedy „Andrzej” cel-
swych marzeń osiągnął i po
chwalebnym zdaniu egzami-
nów łogę bakałarską przy-
wziął — stało się nieszczę-
ście. Podczas wielkanocnego

dyngusu padł nani strumień
wody i mokre szaty... kształ-
ty niewieście ujawniły. Wi-
eś o zdemaskowaniu „rozpu-
stnej” białogłowy lotem błys-
kawicy rozeszła się po mie-
ście. Utopić bezwstydnice? Róż-
gami ją zathuc? Na stosie
spalić?

NAWOJKA — PIERWSZA POLSKA STUDENTKA

Ponieważ jednak nie gwo-
lił rozpuścić, a z czystego umi-
łowania wiedzy dopuściła się
przekroczenia zakazów aka-
demii, przepisów kościelnych
i zgorzenia — strój męski
prowydziewając — sąd ko-
ścielny wydał wyrok stosun-
kowo łagodny — na dożywot-
nią pokutę w klasztorze ją
skazał.

Zasłynęła ponoć później ja-
ko bardzo mądra przełożona
klasztoru. Jej też przypisuje
legenda autorstwo średnio-
wiecznego arcydzieła — „mo-
dliwika Nawojki”.

Z narady sekretarzy KP PZPR

PRACA PARTYJNA NA WSI I W PEGERACH

▼ (Inf. wł.)

Bieżące zadania inwestycji i organizacji partyjnych
działających na wsi i w pegeerach omawiali wczoraj
na naradzie wojewódzkiej sekretarzy KP PZPR. Opra-
dom przewodniczył sekretarz KW, inż. Władysław Przy-
godzki.

Ub. rok przyniósł znaczną
poprawę w organizacji produk-
cji rolnej zarówno w pegeer-
ach jak i na wsi. Wzrosło po-
głowie bydła i trzody chlew-
nej, notuje się korzystniejszą
strukturę zasiewów, większą
troskę o podniesienie wyda-
jności pól. Niemniej nie
został jeszcze rozwiązany
problem braku pasz dla ho-
dowli. Organizacje partyjne,
zwłaszcza w pegeerach, win-
ny większą uwagę zwrócić na

gospodarkę zgromadzonymi pa-
szami, zainteresować się, czy
są przestrzegane zasady racjo-
nalnego żywienia zwierząt i w
jakim stopniu wykorzystuje
się w żywieniu inwentarza pa-
sze zastępcze. Ważnym zada-
niem koszańskiego rolnictwa
w br. jest rozwinięcie upra-
wy roślin przeznaczonych na
kiszonki i podniesienie wyda-
jności użytków zielonych.

Drugim, nie mniej ważnym
problemem, jest pełne i racjo-
nalne wykorzystanie ogrom-
nych nakładów przeznacz-
nych w br. na budownictwo
rolne. Decydujące znaczenie
będzie tu mieć zastosowanie
typowych projektów, upow-
szochnienie prefabrykatów,
wprowadzenie systemu budow-
nictwa kompleksowego. W
większym, niż dotychczas stop-
niu trzeba do prac budowl-
nych na wsi angażować ekipy
gęsów i rzemieślników. Tej
dość licznej w województwie
grupie fachowców należy stwa-
rzać korzystne warunki pra-
cy, ułatwiać zdobycie upraw-
nień w zawodzie, organizo-
wać szkolenie młodej kadry
rzemieślników.

Sekretarze KP omówili rów-
nież sprawy dotyczące rozwo-
ju mechanizacji w kółkach
rolniczych i przygotowania
podstawowych kadr dla rol-
nictwa. W br. rozpoczną się
w kółkach zebrania sprawo-
zdawcze, które ocenią wyniki
uzyskane z usług zestawów
traktorowych. Zebrania te bę-
dą okazją do omówienia dal-
szych zadań w zakresie kon-
centracji sprzętu. Wyższe w
br. przydziały maszyn i cią-
gów pozwolą w niektórych
gromadach zorganizować kom-
pleksową uprawę mechanicz-
ną, zwłaszcza ziemniaków.
Rozwój mechanizacji zależy
jednak od liczby kwalifikowa-
nych traktorzystów. W dysku-
sji podkreślano również, że od
działalności i zainteresowania
organizacji partyjnych na wsi
i w pegeerach zależą wyniki
w krzewieniu oświaty rolni-
czej, dokształcaniu załóg o-
raz frekwencji w ośrodkach
szkolących kadry dla rolnic-
twa.

Na zakończenie narady se-
kretarz KW, tow. W. Przy-
godzki poinformował sekreta-
rzy KP o zasadniczych spra-
wach omawianych na ostat-
nim posiedzeniu Biura Kom-
itetu do Spraw Rolnictwa przy
KC PZPR. (S)

Na zdjęciu: przy bada-
niach w pracowni izotopo-
wej Wyższej Szkoły Rol-
niczej w Kortowie k. Ol-
styna — rektor prof. dr
Mieczysław Kotler i dr Hen-
ryk Parak.
CAF — fot. Moroz

Mądry przyjaciel

Dziennik „Izwestia” opublikował nie-
dawno artykuł pióra A. Boczarowa, na
temat roli krytyki w życiu kulturalnym
i umysłowym ZSRR. Boczarow pisze m.
in.: „Nasza krytyka ma wszelkie podsta-
wy, aby być krytyką ofensywną, bojową,
umiejącą oprzeć się na własnej sile mo-
ralnej. W powieściach fantastycznych
Marsjanie giną przy zetknięciu z miesz-
kańcami Ziemi dlatego, że ich organizm
nie przystosował się do walki z bakteria-
mi, na które ludzkość zdolna się już
immunizować. Czy nie jest tak samo w
dziedzinie ideologii? Człowieka przysz-
łości nie uda się wyhodować pod kłosem.
Trzeba wyrabiać w nim odporność prze-
ciwko wszelkim rozkładowym bakteriom”.

Przy okazji autor artykułu porusza też
sprawy o znacznie głębszej wymowie:
„Występując przeciwko pozornej złożo-
ności i formalistycznym sztuczkom nie
wolno kierować się tylko naiwną aper-
cepcją odbiorcy nie związanej ze sztuką.
Ten i ów powiada: „Ja tego obrazu nie
rozumiem, a na tym drugim wszysko jest
prawdziwe, tak właśnie trzeba malować”.
I nikt temu człowiekowi nie wytłumaczy,
że w malarstwie, podobnie jak w muzyce
bywa różna głębia, że prostota — to je-
szcze nie realizm, że twórca nie powinien
schlebiać prymitywnym gustom, lecz sta-
rać się je rozwijać. Albo ktoś powiada:
„Tego twierdza nie rozumiem, a zatem
jest do niczego”.

Ktoś powiedział Majakowskiemu: „Czy-
taliśmy z przyjaciółmi wasze wiersze i
nie nie zrozumieliśmy”. Poeta odparował:
„Trzeba mieć mądrych przyjaciół”. Naj-
prawdopodobniej — dodaje Boczarow —
właśnie krytyka powinna być takim mą-
drym przyjacielem, który pomaga zrozu-
mieć głębię tam, gdzie ona jest, lub wy-
kazać jej brak, jeżeli jej nie ma. Stowem,
nauczyć odróżniać prawdziwą sztukę od
namiastki, prawdziwą literaturę od płyt-
kiej belaryzacji, prawdziwą aktualność
od kontraktualnych fabrykatów”.

(G. Mędska BN-T-PAP)

Nelahozeves

To niedaleko od Pragi. Jedziemy trzydzieści kilometrów ładną szosą, by znaleźć się w sercu Czech. Mijamy samotnie sterczącą sławną górę Říp gdzie ponoć — jak głosi legenda — brat naszego Lecha — Czech założył miasto pierwotne państwa czeskiego. Z daleka widać już masywny blok zamku starożytnego, czeskiego Lobkowiczów. Znak, że dojeżdżamy do Nelahozeves.

Czy jednak porównanie z Zelazową Wola jest właściwe? Mały domek w pięknym parku — miejsce urodzin Fryderyka — także znajdował się

-czeska

w cieniu palacu. Dzisiaj jednak znikł dom Skarbków. Punktem centralnym Zelazowej Woli stała się odnowiona i otoczona klombami kwiatów oficyna. Inaczej jest w Nelahozeves.

Mimo tablicy pamiątkowej na ścianie budynku, zdawać by się mogło, że za chwilę z gospody ojców wyskoczy mały Antoni. Tak samo nad skromnym domem góruje masywny zamek, tak samo jak przed laty domek sąsiaduje z zabudowaniami gospodarskimi by tej posiadłości Lobkowiczów, teraz jakiejś spółdzielni, czy państwowego gospodarstwa. Tutaj, w Nelahozeves zamiesz

Zelazowa

kał po powrocie z „wandrow”, które były swoistą szkołą dziewiętnastowiecznego rzemiosła — Franciszek Dworzak. Sam rzeźnik i syn rzeźnika Jana, pracującego dla Lobkowiczów, wynajmął gospodę, która — nawiasem mówiąc — nie najlepiej prosperowała. Właśnie w domu tym urodził się w 1841 roku pierwsze z dzieci wiewiórki Franciszka — Antoni Dworzak. Znajdujemy tam skromne muzeum. Dom w Nelahozeves nie ma w sobie nic z pomnika. W dawnej go spodzie-sklepie spożywczy, a na wiet niektórych pomieszczeniach pamiątkowego domku zostały praktycznie wykorzystane na urząd pocztowy. Tak więc nie

Wola

wiele się zmieniło przez ostatnie sto lat. Tylko tyle, że zamek bramy prowadzącej na podwórze znikł napis „Hostiniec”. Ale Nelahozeves Dworzaka — to nie tylko dom rodzinny. To także położony zaraz po drugiej stronie wiejskiej drogi uroczysko i zabytkowy (pochodzący z XIV stulecia) kościół św. Andrzeja. Tam właśnie odbył się pierwszy publiczny koncert kompozytora. Ile Antoni miał wtedy lat? Może siedem, może osiem? Nie tylko śpiewał w kościelnym chórze, ale także wystąpił grając podczas mszy na skrzypcach. Nie zapominajmy bowiem, że w Czechach każdy nauczyciel był również muzykiem, że i uczniowie w Nelahozeves wraz z alfabetem pobierali lekcje muzyki u dworackiego mistrza Jana Spitzla. Znamy już zatem pierwsze „muzyczne kroki” Dworzaka.

Gdyby współczesny dziennikarz przeprowadzał wywiad z mistrzem, nie ominąłby pytania: pańskie hobby? Dworzakowi wystarczyłoby zaprowadzić ciekawskiego parę „kroków” dalej. Szynę kolejową? A tak! Gdy był małym chłopcem tuż obok domu, za kościołem, robotnicy — klienci ojca — budowali linię kolejową prowadzącą do Pragi. To go się nie spodziewałem, by właśnie w Nelahozeves znalazł odpowiedź na dziennikarskie pytanie. Bo tak jak dla dziesięcioletniego chłopca to komotywa była rzeczą fascynującą, tak potem już do końca życia wielkiego kompozytora — parowoz, kolej, ruch praskich dworców — stały się ulubionymi obiektami jego zainteresowań i obserwacji. A i to rozpoczęło się w Nelahozeves!

ZBIGNIEW PAWLICKI

„Teraz szczęśliwym mnie siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów — czystych w jedną całość: a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał (...i) zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej”.

TEN fragment z „Dziejów Polski” Jana Długosza posłużył za motto pracy profesorów Uniwersytetu Poznańskiego dr dr Michała Szczyńskiego i Kazimierza Słaskiego pt. „Dzieje Pomorza Słupskiego”.

Nie tylko ci dwaj historycy zajmują się badaniami związanymi z naszym regionem. Niezjąca już prof. dr Bożena Steimachowska z Uniwersytetu Toruńskiego prowadzi w słupskim powiecie badania etnograficzne. Dorobek jej w tym zakresie opublikowany był w kilku kolejnych numerach „Biblioteki Słupskiej”. Trudno zresztą wymienić wszystkie publikacje poświęcone najdawniejszej i najnowszej historii Pomorza Środkowego. Wspominam o nich na wstępie po to, by wyjaśnić nieporozumienia jakie narosły wokół działalności wydawniczej i badań naukowych prowadzonych w naszym województwie przez oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stację Naukową w Słupsku. Otóż dość często uważa się, że zagadnieniami tymi zajmują się amatorzy. Jesienią ub. roku w poważnym tygodniku *) ukazał się artykuł, w którym

HISTORIA

Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

ludzi tych dość beztrudno na zrywają się „hobbystami i miłośnikami regionu”. Z pewnością są nimi, ale nie z amatorskiego, lecz dlatego, że reprezentują najczystszy dorobek naukowy w tej dziedzinie.

Jesienią 1958 r. powstała w Słupsku Stacja Naukowa PTH. Jednocześnie zorganizowano w Słupsku Stację Złotowską. Dlaczego właśnie w tym mieście? Istniały tu najbardziej sprzyjające warunki, a więc dobrze pracujący Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, bogate zbiory biblioteczne miejscowego Muzeum, no i Archiwum Państwowe. Stacja zatrudniała dwu pracowników naukowych. Zadaniem ich było zainicjowanie badań regionalnych. Gromadzono materiały dotyczące 20-lecia międzywojennego na Ziemi Złotowskiej. Słupskich historyków jednocześnie interesowało średniowiecze i okres reformacji w Księstwie Słupskim.

W 1958 r. zaczęły wychodzić: „Biblioteka Słupska” i „Zapiski Koszalińskie”. Te ostatnie po kilku latach usamodzielnili się, stając się periodykiem wojewódzkim. „Biblioteka Słupska”, której zeszyty ukazują się 2 razy w roku jest serią wydawniczą ści

śle związaną z działalnością pięciu oddziałów PTH naszego województwa. Większość materiałów publikowanych w „Bibliotece” zebrali działacze Towarzystwa w porozumieniu z oddziałem, że wymienię tylko relacje osób wywiezionych w okresie II wojny światowej na Pomorze Zachodnie na przymusowe roboty, wspomnienia osadników z 1945 r., pamiątki nauczycieli polskich z powiatu złotowskiego pisane w okresie 1929—1944 r. itp. Przy okazji wyjaśnienie: w roku 1980 połączono obie placówki słupską i złotowską. Obrabiała ona wspólną nazwę: Stacja Naukowa Województwa Koszalińskiego.

We wrześniu 1964 r. odbyła się w Słupsku I Regionalna Konferencja Naukowa PTH z udziałem naukowców i działaczy Towarzystwa z całego kraju. Wysoko oceniono na niej dorobek stacji, jej sprawnie zorganizowany warsztat historyczny.

Asystenci stacji — mgr Teresa Machura i mgr Jerzy Feith są bardzo skromni.

Zgromadziliśmy sporo materiału z zakresu najnowszej historii (lata 1945—1947) Pomorza Środkowego. Przedstawiliśmy wstępne opinie. Na oceny i wnioski jest jesz-

W KONCU ubiegłego roku ukazały się dwie polskie powieści, które — choć z różnych powodów — wzbudziły wielkie zainteresowanie krytyki i czytelników. Jerzy Putrament opublikował powieść „Odyniec” (Czytelnik). To historia miłości młodej dziewczyny ze szlacheckiego dworku na Wileńszczyźnie, miłości trwającej przez lata wojny, okupacji, przez powojenny czas. Wokół postaci bohaterki kręci się kilka kobiet, a wszystkie one są urobione trochę na jedną modłę — małych kobietek, których odporność psychiczna na istniejący świat i absolutny brak odporności uczuciowej na wyraz twarzy ukochanego mężczyzny, powodują podejrzenie o ich ptasim rozumku i niewielkiej wartości. Putrament zabawił się w znawcę kobiet, a tezy przez niego postawione są tak antyfeministyczne, że „Odyniec”, wzór powieści w tradycyjnym rozumieniu tego gatunku, powinien być przeczytany przez... kobiety. Niech pomyślą o tym, jakimi mogą być dawać się w oczach mężczyzny.

Inna powieść to „Pruski mur” Witolda Zalewskiego, wydana przez MON. W czasach, kiedy tak niewiele dojrzałych utworów jest poświę-

conych współczesnej polskiej rzeczywistości, „Pruski mur” powitać należy jako pierwszą zapowiedź, że przeczytamy wreszcie książkę, która będzie mówić o naszych problemach i naszym życiu. Fabuła „Pruskiego muru” jest sensacyjna — trup nieznanego przepadkiem w piętnastu lat po zaboju, identyfikacja zwłok, poszukiwania sprawy i przyczyn śmierci zasłużonego działacza w pomorskim mieście. Zalewski podjął temat i rozwinął



go z prawdziwym mistrzostwem — w połowie powieści orientujemy się, że najbardziej pasjonujące jest nie to, kim był zamordowany Niedzielski, ale jak i czym żyje to miasto, Grudzieniec, pod czym rozumieć możemy (choć nie musimy) Grudziądz. Umiejętnie rozłożone racje wielu ludzi, którzy tworzą społeczeństwo miasta — sekretarz partii, dziennikarze, nauczyciele, tzw. „szarzy ludzie” — echa dawnych tragedii, echa zawi-

kłanej historii i niemniej trudnego dnia dzisiejszego tworzą powieść, w której wiele jest publicystyki (W. Zalewski jest z zawodu dziennikarzem), dobrej publicystyki.

Z nowości literatury przekładowej warto zwrócić uwagę na tom opowiadań Aleksego Tołstoja „Błękitne miasta” (Czytelnik, seria Nike) po raz pierwszy (poza jednym tłumaczonego na język polski, a wyrażających z najlepszych tradycji rosyjskiej prozy.

Ponadto na półkach księgarskich:

Slawomir Kryski — „Helm z papieru” (MON) — powieść młodego autora, cofającego się w lata dzieciństwa, lata wojny.

Olgierd Budrewicz — „Bede ker warszawski” — część trzecia — Praga (Czytelnik) — Zbiór popularnych felietonów i mikroreportaży, znanych już częściowo z łamów „Przekroju”.

Aniela Gruszecka — „W ręku polonnych” (Wyd. Literackie) — Pierwszy tom trzeciej części trylogii historycznej o kronice Galla Anonima.

Eugeniusz Kuźniewski — „Skarby przyrody Dolnego Śląska” (Ossolineum) — album, bogato ilustrowany.

(sten)

Wystawa 20-lecia stała się okazją eksponowania w Koszalinie prac tych autorów, którzy tworząc w różnych miejscowościach województwa b. rzadko dotąd wystawiali publicznie fragmenty swoich dzieł. Konfrontacja ich obrazów z pracami malarzy już dość szeroko znanych na naszym terenie dała miejscami okazję do b. interesujących porównań.

20 lat w plastyce

Co cieszy i co martwi?

Jak to zwykle bywa, kiedy zgromadzi się razem prace artystów o różnym doświadczeniu (nierazko reprezentujących różne pokolenia), sposobach widzenia i odczuwania rzeczywistości, a także reprezentujących różne kierunki i style — ekspozycja siłą rzeczy musiała być niejednorodna. W salach WDK widzieliśmy więc wiele obrazów interesujących i dobrych, sporo eksperymentów — a obok tego również przeciętną poprawność, były także prace słabe i wręcz złe. Łatwiej wybaczyć niedużym eksperymentom, trudniej zrozumieć powtarzanie swych

poprzednich prac — w gorszym wydaniu (szczególnie zaś niepokoi to u młodych artystów) oraz brak prób wychodzenia poza przeciętną poprawność, czy ograniczanie się do demonstrowania nabytej biegłości technicznej. Niestety takie zjawiska można było zaobserwować na wystawie 20-lecia.

Poziom wystawy nie odbiegał z pewnością od innych te

ma, Elżbieta Dudzik, Jerzy Niesiołowski. Artysty ci przeżyli dobry okres w swej twórczości. Szczególnie zadziwiająco ekspansywnie „rozmalowali się” I. Bogdanowicz. Bardzo interesujące są jego kompozycje abstrakcyjne, tworzone techniką mieszaną o grubych fakturze, a zwłaszcza b. udana kompozycja „Zielono-zółta”. Artysta ten zaprezentował także kilka obrazów utrzymanych w konwencji realistycznej (tematyka marynistyczna), dobrze skomponowanych, zdyscyplinowanych kolorystycznie. Irena Kozera nie robi wprawdzie podobnych niespodzianek, ale pokazywane przez nią na kolejnych wystawach prace świadczą o stałym pogłębieniu treści — i formalnych wartości jej o-

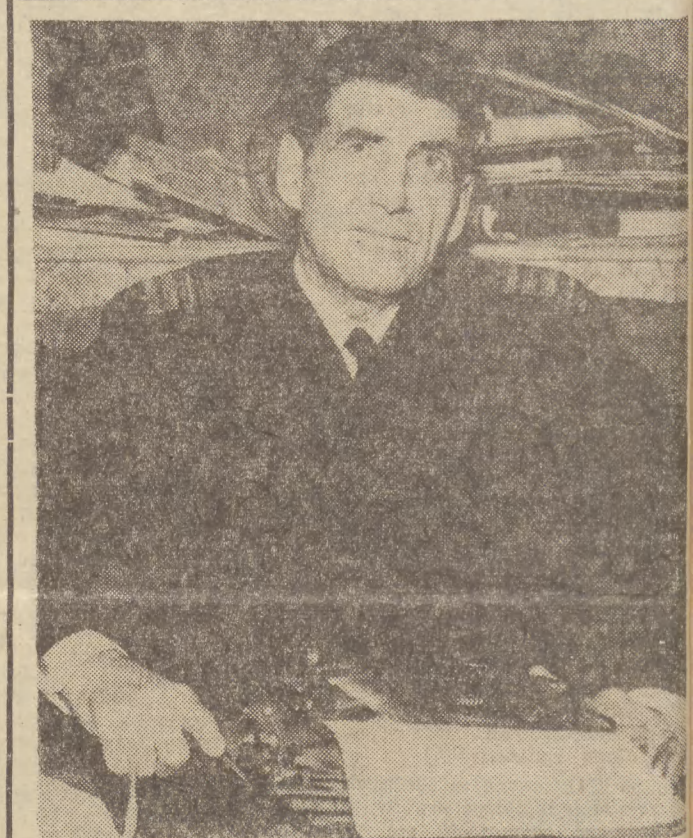
szczególnie, skupionej malarstwa. Próczno tu szukać formalnych igraszek czy popisów technicznych (jakich nie brak na tej wystawie) — wszystko podporządkowane jest jak najszybszemu wyrażeniu stanów wewnętrznych, tego co artystka odczuwa i przeżywa. Pełniej niż poprzednio zademonstrowała swą możliwość Irena Zahorska, pokazując b. nastrojowy i ciekawy kolorystycznie „portret” i kilka kompozycji — z najlepszymi chyba „sieciami”. Mniej wyrównany zestaw przedstawiła tym razem Irena Dudzik, choć dwie z jej kompozycji, utrzy-

nych” oraz „Zasiedlenie Ziemi Słupskiej w latach 1945—1947”. Dla właściwego opracowania tych tematów sporządzono kwerendy archiwalne w archiwach kilku dużych miast. Wypisy te będą przydatne przy prowadzeniu innych badań z tego okresu. Ponadto do końca br. powinny być gotowe dwie prace o zupełnie rozbieżnej tematyce. Tytuł jednej brzmi: „Rozwój spółdzielczości w województwie koszalińskim”, drugiej — „Dzieje Księstwa Słupskiego w drugiej połowie XIX w.”. Dodajmy, są to tematy prac doktorskich obu pracowników.

Nie trzeba chyba podkreślać, że działalność naukową placówki historycznej w Słupsku ma doniosłe znaczenie. Zestawmy to z faktem utworzenia w mieście Muzeum Okręgowego, które musi podlegać będą wszystkie muzea w województwie. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że miasto nad Słupią awansowało do rangi, skromnego wprawdzie, ośrodka badań historycznych koszalińskiego województwa.

HANNA MASŁANKIEWICZ

*) „Polityka” nr 37 z 12 września 1964 r. Jan Okopieński „Koszalińskie kompleksy”.



Przedstawiamy Karola Borcharda laureata „Czerwonego różu” — symbolicznej nagrody czytelników w plebiscyście na najlepszą książkę morską ogłoszoną przez gdański Klub Dobrej Książki. 85 proc. głosów otrzymała jego książka pt. „Znaczący kapitan”. Nagrodzona powieść miała już trzy wydania (wszystkie wyczerpane). Jej autor zaczął swą karierę pisarską od podręcznika astronawigacji przeznaczonych dla oficerów rybołówstwa. (rok 1955). Sam autor nie traktuje swego pisarstwa jako zawodu. (Jest bowiem wykładowcą w Szkole Rybołówstwa Morskiego). All jest ono jego pasją osobistą. CAF — fot. Kosycarz

mane w tonacji zielonej i b. brązowej zasługiwały na uwagę. Wśród prac Jerzego Niesiołowskiego „ulica w nocy” i „światła w nocy” świadczyły, że malarz nie chce poprzestać na dotychczasowych osiągnięciach i w sposób dość udany próbuje wyjść poza zwyczajną dotychczasową konwencję.

O stałych poszukiwaniach ambitnych choć dyskusyjnych, świadczyły także zaprezentowane na wystawie obrazy Jerzego Fedorowicza i Ryszarda Siennickiego oraz p. Szułca. Zwracali również uwagę wdzienne i lekkie, b. „kobiecy” obrazy Ewy Wąsikiewicz-Wolnickiej („dwadziestolatka”) i Marii Tyrkiewicz-Bojary (pejzaż).

Można by wymienić jeszcze sporo innych z dużą kulturą kompozycyjną i kolorystyczną malowanych prac, co wskazuje na rzeczy chybione, banalne lub stanowiące jedynie popisy formalne (np. załóżmy tu można niektóre pejzaże, lub też kompozycje abstrakcyjne). Nie zmieniło to ogólnego wrażenia, że ekspozycja 20-lecia, mimo swych słabości, była jednym z ciekawszych wydarzeń artystycznych ostatnich lat na Ziemi Koszalińskiej.

A. POL

Od Wisły do Odry



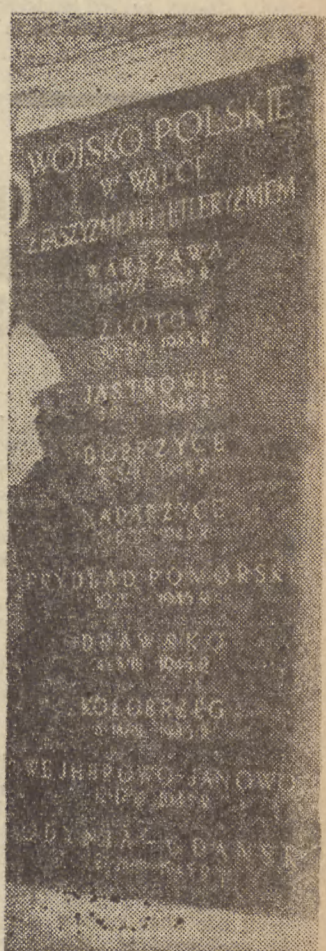
został pozbawiony jedynej i silnej linii obronnej osłaniającej rejon koncentracji jego wojsk gotujących się do przeciwdzierzenia.

Operacyjny sens przełamania Wału Pomorskiego nie ogranicza się jedynie do pozabawienia hitlerowców linii osłony. Rozbite siły niemieckie w toku walk o główną pozycję Wału Pomorskiego, musiały być natychmiast uzupełnione i zastąpione. Himmler nie posiadał do tego celu potrzebnych odwodów i musiał wprowadzać do trwającej jeszcze bitwy dywizje przeznaczone do zamierzonego przeciwdzierzenia. Niemalże więc rolę spełniła tu 1. Armia WP. Wspaniała postawa żołnierza walczącego w bardzo trudnych warunkach oraz istotne znaczenie operacyjne przełamania Wału Pomorskiego — oto główne elementy oceny naszych działań na Pomorzu w styczniu i lutym 1945 r.

— Dalszym ciągiem tych działań było zdobycie Kołobrzegu i operacja pomorska?

— Naczelne Dowództwo Radzieckie doszło do wniosku, że dalsze rozwijanie ofensywy w kierunku Berlina jest uzależnione od likwidacji wojsk hitlerowskich znajdujących się na Pomorzu Zachodnim. Początkowo sądzono, że likwidacji wojsk Himmlera można dokonać wydzieloną częścią wojsk 1. i 2. Frontu Białoruskiego oraz siłami 1. Armii WP. W walkach do dnia 19 lutego nie uzyskano jednak powodzenia. Dlatego też Naczelne Dowództwo Radzieckie postanowiło przejść na Pomorze do czasu wejścia w życie, dokonać niezbędnego przegrupowania sił i rozpocząć 1 marca tzw. operację pomorską. Miała ona charakter działań rozcinających. 1. Armia WP rozwijała natarcie w centrum klina uformowanego przez wojska 1. i 2. Frontu Białoruskiego. Kierunek uderzenia dywizji 1. Armii prowadził na Kołobrzeg, który był w tej części teatru działań obiektem kluczowym. Stąd też zwycięzcy Kołobrzegu przez 1. Armie WP stanowi nie tylko wspaniałą żołnierską epopeję w historii walk ludowego Wojska Polskiego, lecz posiada — podobnie jak Wał Pomorski — poważne znaczenie operacyjne.

Wracając pamięcią do naszych walk na Pomorzu, najczęściej mówimy o samym przebiegu walk i działań, kojarząc wspomnienia z przeżyciami osobistymi. Jest to na pewno słuszne. Jednak my, ludzie wojskowi, mamy obowiązek udostępnić społeczeństwu operacyjny sens i operacyjną wartość wysiłku bojowego żołnierza polskiego w ośmiu pamiętnych latach zmagania z hitlerowskim okupantem.



Rozmawiał:

WITOLD VOGEL

PATRZAŁEM na jego twarz, zachowanie się, gesty. Nie, nie wyglądał na 79 lat. Energiczny, skupiony, rozmowny. Mówiono o nim: „Nasz pierwszy kierownik”. Dzisiaj przeżywał rozterkę. Człowieka starszego, emeryta i byłego kierownika zakładu, zaangażowanego kiedyś w życie kaflarni. Rozglądał się po nowym zakładzie, kręcił z niedowierzaniem głową, dzielił się swoimi uwagami. Był grudzień 1964 roku.

— Gotowie! — powiedział donośnym głosem inżynier Zbigniew Matczuk.

Suszarnia obrotowa zaczęła wirować. Początkowo wolno, jakby nabierała rozpędu potem coraz szybciej i szybko. Nowa kaflarnia rozpoczęła pracę.

Ktoś podszedł do pierwszego kierownika i wręczył mu wiązaną róż. Witold Wojtkiewicz był wzruszony. Mówił, jakby sam do siebie: to kwiaty dla załogi, dla tych, którzy sami — bez nakazów, zaleceń — przystąpili 17 lat temu do organizowania nowego zakładu. Tu, w Starym Gronowie.

Kwiaty dla załogi

Jak to się stało? Nikt już nie pamięta. W 1947 r. przyjechał do Starego Gronowa Witold Wojtkiewicz. We wsi był stary, zdewastowany po niemieckim zakład kaflarski. Było już sporo mieszkańców. I miejscowych i napływowych. Niektórzy pamiętali stary zakład pracowali w nim. Inni — co przyjeźdźni — nigdy nie spotykali się z takim zakładem, nie widzieli jak się wytwarza kafle.

Witold Wojtkiewicz pracował już w przemyśle ceramicznym. Na Litwie. Miał sporo doświadczenia. I najważniejsze: zapał do pracy. W Starym Gronowie znalazł nieczynny obiekt przemysłowy. W zasadzie były to stawy. I rozwalające się szopy. Kilka maszyn.

Wspominał starych mieszkańców i pierwszych robotników kaflarni:

— Znałem się trochę na cie siele — mówi obecny mistrz kaflarski — tow. Bielak. — Wziąłem się do latania dziur w dachu. Nie mieliśmy ani grosza na ten cel. Nikt zresztą nie pytał o pieniądze, zapłatę...

— Pracowaliśmy w ciężkich warunkach — dodaje formierz Czulkowski. — Nie było maszyn i urządzeń, wszystko robiliśmy ręcznie. Bielak i Czulkowski przyjęli do Starego Gronowa z centralnej Polski, jak się wtedy mówiło. Zapał Witolda Wojtkiewicza udzielił się. Ale nie tylko im.

Jan Buława liczy dzisiaj około 60 lat. Do Starego Gronowa przyszedł z pobliskiej wsi Dąbrowa. Uważany jest za miejscowego. Nie zastanawiał się wcale, kiedy grupa zapaleńców postanowiła uruchomić stary zakład. Podobnie zresztą i Marta Prochowska, jedna z nielicznych kobiet, które w 1947 r. związały się z zakładem. Dzisiaj Prochowska jest wzorem dla innych. W kaflarni nauczyła się nowego, nieznanego jej przedtem zawodu. Jest formierką. Potrafi, jak mówią w zakładzie zapędzić w kozi róg nawet mężczyzn, dobrych formierzy.

16 grudnia 1964 roku robotnicy zebrał się w obszernej, jasnej hali produkcyjnej. Rozsiedli się, gdzie kto mógł: na ławkach, deskach, stołach formierskich. Gospodarze. Starzy, którzy pamiętają 1947 r., pamiętają prymitywne warunki pracy. I nowi, a raczej młodzi: chłopcy i dziewczęta. Ci nie pamiętają starego zakładu. Wiedzą o nim z opowiadań ojców, matek. Mają do dyspozycji nowoczesny, prawie w pełni zmechanizowany zakład. Jasne hale produkcyjne, maszyny, natryski, umywalnie, pięknie urządzone świetlone z telewizorem.

Patrzę na tych ludzi. Skupione twarze. Słuchają każdego słowa. Czy zdają sobie sprawę z tego, co one znaczą? W 1947 r. kaflarnia wyprodukowała 40 tys. jednostek kaflarskich, a obecnie przewyższa je 4 miliony sztuk. 100 razy więcej!

Ani śladu starego. Chyba tylko we wspomnieniach.

Mistrz Bielak, sekretarz organizacji partyjnej udzielał

głosu przedstawicielom władzy. Krótkie pozdrowienia, życzenia, radość z nowego obiektu.

Za oknem prószył śnieg. — Głos zabierze — powiedział donośnym głosem Bielak — nasz pierwszy kierownik, Witold Wojtkiewicz.

To go zelektryzowało. Położył różę na stole, wyszedł przed stół przydzielony, wmszał się w grupę zebranych robotników. Nie ten sam człowiek, odmłodniał o kilkanaście lat! To ten sam Wojtkiewicz, co w 1947 roku: energiczny, zaangażowany, związany nadal ze swoją kaflarnią.

— Czy pamiętacie, zwrócił się do zebranych, jak zaczęliśmy?

Chwilę jakby czekał na odpowiedź. Niektórzy kwali po twierdząco głowami: Bielak, Czulkowski, Buława, Prochowska. Ci, którzy go dobrze pamiętają z tamtych lat.

— Był grudzień 1947 roku... — Nie, nie wszyscy pamiętają.

Młodzi słuchają lekcji historii. Pouczającej!

Jaki to był dzień? Wojtkiewicz już nie pamięta. Przypomina sobie, że była druga połowa grudnia 1947 roku. Ze tak jak dzisiaj prószył śnieg. Tylko, że warunki były diametralnie inne.

Ze Starego Gronowa do Bukowa Czulkowski, gdzie znajduje się najbliższa stacja kolejowa, jest około 5 km. Tam ładuje się wyroby kaflarni do wagonów kolejowych. Dzisiaj na trasie Stare Gronowo — Bukowo Czulkowski można często spotkać samochody ciężarowe, ciągniki z przyczepami. Są one własnością zakładu, służą do transportu kaflów.

A jak było 17 lat temu? W grudniowy dzień na tej drodze, na której spotykamy dzisiaj zakładowe ciężarówki, człapał starszy człowiek. Ubrany był w podniszczony mundur i szynel wojskowy, pchał przed sobą wózek dziecinny, na którym znajdowała się duża walizka. Kiedy po godzinie doszedł do stacji kolejowej — ukrył w zakamarkach swój wózek i czekał cierpliwie na pociąg.

Tak zaczynał pracę w kaflarni w Starym Gronowie nowy jej kierownik, czy jak go wtedy niektórzy tytułowali — dyrektora. Witold Wojtkiewicz. W walizce miał kafle, pierwszą produkcję — uruchomioną z dużym trudem zakładu. Jechał w... Połskę, szukać nabywców, kontrahenta. Gdańsk, Szczecin, Poznań...

W Szczecinie Witold Wojtkiewicz podpisał pierwszą umowę. Kaflarnia w Starym Gronowie mogła spokojnie pracować. Kraj potrzebował kaflów, dużo dobrych kaflów! — W 1948 r. — ciągnął dalej Wojtkiewicz — nasz zakład produkował już 80 tysięcy jednostek kaflarskich, w 1949 r. — prawie dwa razy więcej. I tak, mimo że park maszynowy był ten sam, że nie uległy zmianie warunki pracy — produkcja kaflarni rosła. Z roku na rok!

Grudzień 1964 roku.

— Uwaga! — za chwilę uruchomimy młyn kulowy...

Głos inż. Zbigniewa Matczuka, projektanta kaflarni w Starym Gronowie jest spokojny, opanowany. Wszystko zostało już zaplanowane. Wyszło w końcu ostatni guzik. Wystarczy tylko go nacisnąć. Robi to, nie bez satysfakcji, pierwszy kierownik, Witold Wojtkiewicz. Przeżywa drugą młodość.

WACŁAW NOWAK

ROZMOWA z I zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, gen. dyw. Józefem Urbanowiczem toczyła się w przedmiedniu 20. rocznicy wielkiej ofensywy styczniowej, podczas której, w wyniku uderzenia

trzech armii 1. Frontu Białoruskiego, wyzwolona została Warszawa. Na centralnym kierunku, wykonując główne zadanie, walczyła 1. Armia WP. Fakt ten podnosił operacyjną rangę działań naszej armii i nadawał im znaczenie polityczne.

Na ofensywę styczniową złożyły się dwie, ściśle ze sobą powiązane operacje zaczepne pięciu frontów. Na ziemiach polskich szczególnie pomyślnie rozwijała się ofensywa 1. Frontu Białoruskiego na kierunku warszawsko-berlińskim. Znacznie wolniej przebiegały działania 2. Frontu Białoruskiego w Prusach Wschodnich. W wyniku, pomiędzy wewnętrznymi skrzydłami 1. i 2. Frontu Białoruskiego powstała stale zwiększająca się luka. Dowódca 1. Frontu Białoruskiego zmuszony był w tej sytuacji do wydzielienia zgrupowania dla osłony prawego skrzydła swej armii. Zadania te wykonała, na ogromnej trasie pomiędzy Warszawą a Bydgoszczą, 1. Armia WP, stwarzając precedens historyczny tzw. marszomanewru, będącego do dziś elementem skupiającym uwagę historyków wojskowości. Za Bydgoszczą 1. Armia WP rozpoczęła wykonywanie swego następnego zadania — uderzenia na pas przesłaniania Wału Pomorskiego.

Rozmowa z I zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, b. zastępcą dowódcy 4. dywizji piechoty — gen. dyw. Józefem Urbanowiczem

— Towarzysza Generale! Cojając się pamięcią wstecz ku historycznym dniom, przedwiośnia 1945 r. znajdujemy się w czasie — około 28 — 29 stycznia 1945 r., w terenie — za Bydgoszczą, pomiędzy Włocławkiem a Złotowem. Czy zechciałby Towarzysz Generał podzielić się swymi osobistymi wspomnieniami z walk w tzw. pasie przesłaniania Wału Pomorskiego?

— Najpierw jedno, konieczne wyjaśnienie sytuacji operacyjnej. Stale rosnąca luka pomiędzy wojskami 1. i 2. Frontu Białoruskiego miała swoje dalsze następstwa. 26 stycznia, na rozkaz Hitlera, gen. Hossbach wykonał silne przeciwdzierzenie z rejonu Ornety. Miało ono jeszcze bardziej opóźnić wyjście wojsk 2. Frontu Białoruskiego na Wisłę i nie pozwolić na użycie tych wojsk w walkach na Pomorzu. Plan niemiecki polegał na ześrodkowaniu na Pomorzu Zachodnim dużych sił hitlerowskich celem wykonania, zdaniem Niemców, decydującego przeciwdzierzenia w skrzydło wojsk 1. Frontu Białoruskiego działającego na berlińskim kierunku strategicznym. Jak wskazują znane nam dziś dokumenty niemieckie, koncentracja tych wojsk miała nastąpić w pierwszej dekadzie lutego 1945 r. Warunkiem operacyjnym powodzenia tego planu hitlerowskiego było osłonięcie rejonu koncentracji silną linią obronną. Celowi temu miał służyć Wał Pomorski.

A teraz — chwila wspomnień. Mróz, zamiecie, śniegi, codzienne marsze w b. trudnych warunkach, stale wydłużające się linie dowozowe armii. Mimo zmęczenia żołnierzy 11 pp był się o Złotów, siły hitlerowskie, przeznaczo-

nadzwyczaj zawzięcie. Nasze zjawienie się pod tym miastem było pewną niespodzianką dla hitlerowców, którzy dopiero gdy rozpoczęły się walki o miasto próbowali wysadzić w powietrze mosty i wiadukty na torach kolejowych otaczających Złotów. Nie dopuścił do tego m. in. obsługa ciężkiego karabinu maszynowego, który dowodził stary żołnierz z Hiszpanii — plut. Robak. Strzelał do ostatniej chwili, strzelał — jak mówiliśmy wówczas — nawet po śmierci, ale nie pozwolił saperom hitlerowskim dojść do mostów. Znaleźliśmy go później martwego, z podziurawionego jak sito, z rękoma zacisniętymi na tyłach cekaemu. Miasto zdobyliśmy niemal całe. W niektórych domach na przedmieściach nasi żołnierze jedli jeszcze ciepłą kolację pozostawioną przez hitlerowców. W czasie walk w Złotowskim wiele pomogła nam życzliwa postawa Polaków, od wieków mieszkających na tej ziemi.

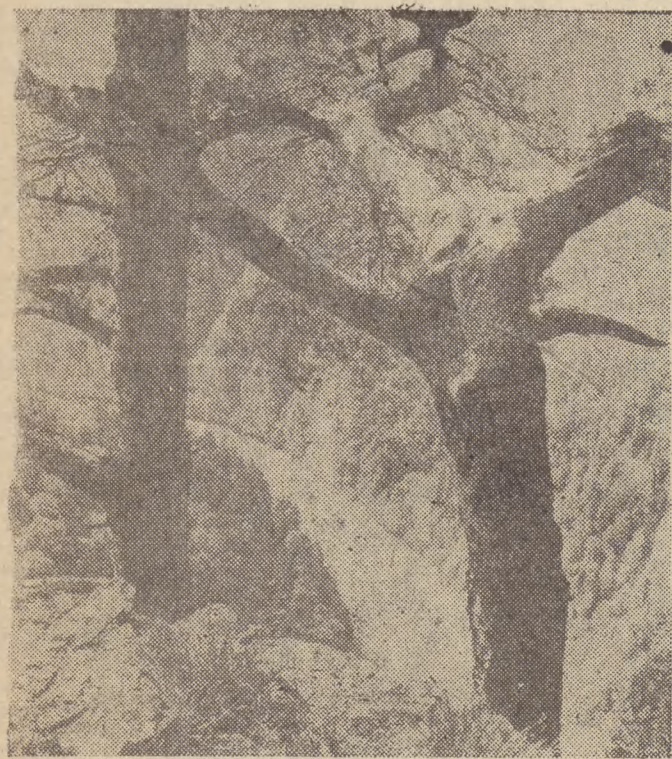
Walki o przeprawę pod Ptuszą, gdzie zginął m. in. por. Kubisz, dowódca wypadu przez Wisłę w grudniu 1944 r., o Byszki i Jastrowie stanowiły przedsmak walk czekających nas na Wale Pomorskim...

— Najważniejszym momentem było przełamanie pozycji głównej Wału Pomorskiego. Jak można dziś, z perspektywy dwudziestu lat, określić wojskowe i polityczne znaczenie tego sukcesu?

Przechodząc do krótkiego przedstawienia momentu i miejsca przełamania, trzeba przypomnieć, że wszystkie nasze ataki na przesmyki pomiędzy jeziorami łałamywały się w ogniu z hitlerowskich bunkrów. Nie pomogło również podciągnięcie nocy na pozycje otwarte 5. Brygady Artylerii Ciężkiej, która ogniem wprost ostrzeliwała nieprzyjaciela. Wtedy dowództwo 4. dy-

wizji doszło do wniosku, że trzeba główny wysiłek skierować na odcinek znajdujący się na północ od jeziora Dobry, który jednak znajdował się poza strefą działania dywizji. Przekroczenie tej strefy uzgodniono ze znajdującym się we wsi Szewcowa dowódcą armii 5 lutego o 9 rano dwa bataliony 11. pułku pod dowództwem mjr Murawieckiego, posuwając się w gestym masowym leśnym, przełamali przedni skraj obrony nieprzyjaciela i dokonali pierwszego włamania w pozycję główną Wału Pomorskiego. Hitlerowcy, gdy po pewnym czasie ochłoneli z zaskoczenia, rozpoczęli masowe kontrataki i zdołali zająć swe poprzednie pozycje wzdłuż brzegu strumienia o nieznanej nazwie. Oba bataliony 11. pp zostali odcięci. Wówczas to gen. Kieniewicz wprowadził do walki drugi rzut dywizji: 10. pułk piechoty, pierwszy batalion 11. pp i jeden batalion 12. pp. Te siły po 48 godzinach walk dotarły do rzeczki Dobrzyca w okolicy majątku o tej samej nazwie, gdzie połączyły się z obu odciętymi batalionami. Drugie i ostateczne przełamanie Wału Pomorskiego zostało dokonane. Teraz rozpoczęliśmy tzw. zwijanie pozycji obronnych hitlerowców wzdłuż obu skrzydeł.

Byłem podczas tych walk z 10. pułkiem. O zaciętości obrony hitlerowskiej świadczy fakt, że podczas jednej nocy, z 5 na 6 lutego, musieliśmy odeprzeć 17 kontrataków nieprzyjacielskich. Na stanowisku dowodzenia pułku do walki poszło wszystko, co żyło: pisa-rze sztabu, gońcy, sanitariusze, kierowcy samochodów. W wyniku przełamania, 10 lutego zdobyty został Mirosławiec. W ten sposób Himmler



KRAJOBRAZ PIENIN

Widok na Dolinę Dunajca

CAF — fot. Olszewski

Tylko czerwone SAMOCHODY

Czarny kolor samochodu jest najniebezpieczniejszy. Do takiego wniosku doszli w Danii eksperci policyjni, zbadawszy okoliczności wielkiej liczby katastrof drogowych.

Raport, sporządzony przez ekspertów duńskich, podkreśla, że samochody granatowe, ciemnoszare, a zwłaszcza czarne najlepiej zlewają się z tłem, a w ciemności stają się trudno dostrzegalne. Najbezpieczniejszym kolorem jest czerwony. Wśród wielkiej liczby zbadanych zdarzeń, które nastąpiły o różnych porach dnia i roku, w różnych miejscach i przy różnej pogodzie, zdarzenia samochodów ciemnych z ciemnymi stanowią aż 61,3 proc., ciemnych z jasnymi — 22,6 proc. i jasnych z jasnymi — 6,1 proc.

Czarny samochód, znajdujący się w odległości 100 m, wydaje się kierowcy wozu, nadjeżdżającego z przeciwka, oddalonym o 108 m; przedkość 70 km na godz. ocenia on jako 62 km na godz.

O wozie białym, znajdującym się w odległości 100 m, sądzą, że jest o 98 m od nas, a jego przedkość 70 km na godz. oceniamy jako 72 km na godz.

O samochodzie zielonym w takiej samej sytuacji sądzą, że jest oddalony o 96 m i jedzie z przedkością 72 km na godz.;

— o wozie żółtym, że jest oddalony o 96 m i jedzie z przedkością 74 km na godz.;

— o wozie granatowym, że jest oddalony o 104 m i jedzie z przedkością 64 km na godz.;

— natomiast o wozie czerwonym sądzą, że jest oddalony o 92 m i jedzie z przedkością 78 km na godz.

BEATA

W dyskusji o współczesnej młodzieży ważnym głosem jest nowy film polski reż. Anny Sokółowskiej „Beata”. Broni on młodzieży i oskarża dorosłych. Film kreśli sylwetki młodzieży pewnej warszawskiej szkoły. Młodzieży dorastającej, bezkompromisowej, żądającej prawdy i szczerości w stosunkach między ludźmi. Tytułowa bohaterka grana (bardzo dobrze) przez Polę Rakę ucieka na kilka dni z domu. Ze wspomnień i rozmów rodziców, narzeczonego, kolegów i koleżanek, nauczycieli, znajomych rozwija się przed naszymi oczami historia konfliktu Beaty ze środowiskiem. Dowiadujemy się o jej niespokojnym charakterze. Dorosli swą obłudą paczą charaktery młodzieży, która sama w swoim gronie poradzi sobie najlepiej — tak przynajmniej ja odczytałam konkluzję filmu. A z tym całkowicie zgodzić się nie można. Jest to jednak film bardzo interesujący i bardzo dyskusyjny. Do brzo by więc było, gdyby stał się przedmiotem dyskusji w

szkołach, w klubach młodzieżowych, wśród rodziców i pedagogów.

HRABIA MONTE CRISTO

Ba, któż nie słyszał o szlachetnym i nieszczęśliwym Edmundo Dantesie, osadzonym na czternaście lat w twierdzy If, wchodzącym w posiadanie bajecznego skarbu na wyspie Monte Christo i



mszczącym się na tych, którzy pozbawili go szczęścia w życiu. Słynny romans Aleksandra Dumasa (syna) od stulecia cieszy się niesłabnącą popularnością, był także wielokrotnie przenoszony na ekran. Ostatnią wersję filmową oglądamy na naszych ekranach. Panorama, kolor, gigantyczne dekoracje, piękne wnętrza, i przede wszystkim — pery-

petie byłego marynarza. Oczywiście, od tego kiczu, obliczonego tylko na dość niewybredną rozrywkę, nie należy wymagać wartości poznawczych, artystycznych itp. Ale są przecież kicze budzące szacunek rozmachem i bezprezycyjnością. Ten film zaś jest tylko — nudny.

ZAREZERWOWANE DLA ŚMIERCI

Z Frankfurtu nad Menem do Lipska zdążył pociąg pospieszny. Jedzie nim czwórka agentów, mających zrealizować szpiegowskie zadanie w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Film produkcji „DEFY”, „Zarezerwowane dla śmierci” toczy się właśnie w pociągu. To trzymający w napięciu, zrealizowany z dużą kulturą, atrakcyjny film. Czy cała czwórka dojedzie na miejsce przeznaczenia? Czy obranie przez nich rzemiosło szpiega nie wywołuje w nich odręzy i chęci ucieczki z przedziału „zarezerwowanego dla śmierci”?

MARTA

W USA do tradycji należy już wydawanie wszelkie go rodzaju podręczników, almanachów, potrzebnych w różnych okolicznościach życiowych. Niekiedy, że znane wydawnictwo amerykańskie „Double-day” pokusiło się nawet o opublikowanie podręcznika dla poszukiwaczy skarbów morskich.

Autor publikacji, John S. Potter, wyliczył na jego stronach blisko tysiąc prawdopodobnych miejsc na dnach mórz i oceanów świata, gdzie spo-

Podwodne

czywają do dzisiaj zatopione okręty ze skarbami. W szacunkach tylko 1500 z nich znajduje się ma złoto i drogie przedmioty o wartości — najskromniej licząc — stu milionów funtów szterlingów.

Potter dochodzi do wniosku (w oparciu oczywiście o odpowiednie dane, przekazy historyczne), że większość owych bogactw znajduje się na dnie, a raczej w... mulach Atlantyku, głównie na dawnych szlakach okrętów hiszpańskich, więc np. w rejonie Morza Karaibskiego. Obliczone bowiem, że tylko w latach 1500—1820 Hiszpanie do-

KLONDYKE

konali wtedy 17 tysięcy rejsów pomiędzy swoją ojczyzną a brzo- gami podbijanego przez nich Nowego Świata i przewieźli w tym czasie bogactwa o bajecznej wręcz wartości i miliardów funtów szterlingów!

Nie zatem dziwne, że Morze Karaibskie uchodzi w oczach wszystkich niemal poszukiwaczy skarbów za podwodne Klondyke.

Każdego dnia od kilku lat od brzegów Florydy odbijają prawdziwe flotyle poszukiwaczy zatopionych kosztowności. Wyprawy podejmują zarówno doskonale wyekwipowane załogi specjalistów, jak i amatorzy tej niezwykle gorączki złota. Szczególnym „wzięciem” cieszy się wśród jednych i drugich domniemane miejsce, w którym leży zatopione złoto, należące niedługo do znanego pirata morza południowych Henry Morgana.

Również u brzegów Anglii (w tych okolicach zwłaszcza, gdzie „operowały” niedługo okręty hiszpańskiej Armady), południowych Włoch, Grecji i innych miejsc Europy zachodniej trwają poszukiwania drzemających na dnach mórz kosztowności. Są nawet tacy, którzy uważają, że w nurtach głębin w ub. roku austriackiego jeźdźcy Töplitz ma być zatopiony skarb Rommela, a we włoskim jeziorze Como — skarb Mussoliniego. Inni jeszcze uważają, że w różnych miejscach głębin rozsiane są zakopane w ziemi niezliczone bogactwa piratów i grabieżców wojennych.

Oczywiście — i co do tego nie należy raczej mieć wątpliwości — wszystkie te i inne „skarby” znajdują się w miejscach na tyle niedostępnych, że nawet najnowocześniejszy sprzęt, użyty przy ich poszukiwaniu może być zawodny, a koszty poszukiwań — mogą przewyższać wartość znalezionych i wydobytych skarbów... (kr)

Rewizjonistyczna orkiestra stroi instrumenty

raz szczegółowe wytyczne dla szczytu. Od początku do końca organizacji rewizjonistycznej. Na swe poczynania otrzymali oni błogosławieństwo od rządu bońskiego, w którego imieniu wystąpił na zjeździe minister Lemmer.

Strona oficjalna zjazdu, do kumenty na nim uchwalone, a także jego kulisy nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, że w roku bieżącym użmożni się działalność rewizjonistyczną zarówno w samej NRF, jak i ożywione zostaną próby wpływania na opinie międzynarodową. Nie zabraknie też wielu prowokacyjnych wystąpień i imprez.

Program przyjęty w Getyndze trudno nazwać inaczej jak kompilacją bezczelności, kłamstw i prowokacyjnych tez propagandowych. Nie jest on, rzecz jasna, czymś z gruntu nowym. Rewizjoniści lansują już od dawna tezy w nim zawarte — ale usystematyzowa-

ne w program działania i od powiednio „wyostrzone” mają wymowę wręcz oburzającą dla każdego jako tako logicznie i obiektywnie myślącego człowieka.

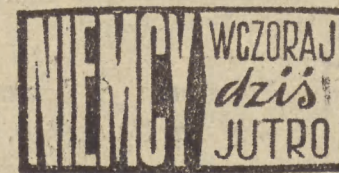
Rewizjoniści nie mają zupeł- nie nic do powiedzenia o 20-leciu klęski hitlerowskich Niemiec lub o zbrodniach fa-

wania młodzieży w „zdrowym niemieckim duchu narodo- wym” (dziwnie to podobne do hasł głoszonych w tym kraju przed 30 laty). Dalsze punkty programu w podobnym duchu wytyczają inne aktualne zadania jakie, zdaniem rewizjonistów, powinna obecnie realizować polityka zachodnio-niemiecka.

W toku obrad kongresu tzw. związku wypędzonych w Getyndze, główne tezy owego programu szczegółowo skonkretyzowano, przełożono na język akcji, imprez, przedsięwzięć propagandowych i organizacyjnych, w jakie ma obfitować bieżący rok. Przywódcy ziomkostw w wielu wystąpieniach nie ukrywali jednak niezadowolenia z dotychczasowych efektów działalności rewizjonistycznej w samej NRF, jak i poza granicami. Gwałtownie zaatakowano również niektóre organa prasowe, radio i te lewizję w NRF za zdarzające się obiektywne informacje czy audycje o życiu na naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz za niedostatecznie „niezłomny” stosunek wobec granicy na Odrze i Nysie. Wy- suwano żądania rozroczenia współkontroli ziomkowskiej nad różnymi środkami propagandy, by nie dopuszczać w przyszłości do podobnych „he- rezji”.

Zaden rewizjonistyczny hałas, nie będzie jednak w stanie zagłuszyć historycznej prawdy i polskiej mowy nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.

A. POLAN



1965 „rokiem praw człowieka” a jego twórcy pod tym gładkim sformułowaniem mają oczywiście na myśli mityczne „prawa” rewizjonistów i prze- siedleńców m. in. do naszych Ziemi Zachodnich i Północnych. Mówi się w tym progra- mie o konieczności wychowy-

wylęgnąć nowy zbrodniczy plan, teraz już wiesz? Kiedy w ko- misariacie zeznał Filkhauz — panna Lipss ustalała z Bol- czykiem ich wspólne, fałszywe oświadczenia. Chłopiec pod wpływem naturalnego odruchu chciał wtedy ukryć przed milicją, że noc z piątku na sobotę spędził w Bieszczadach, bo w odbytej wtedy właśnie rozmowie oskarżono jego ojca o popełnione zbrodnie. Wspominać o tym, wymieniać nazwisko swego prawdziwego świadka, Łopuchowskiego, to demaskować Kajetana Bolczyka przed władzami. Tego chciał uniknąć. Nie wiedział zaś, że składając swoją sprzecz- ną ręce ureczek aktoreczki dostał się tym samym we włazę grupy Tażychowskiego.

— Teraz już rozumiem! zawołała Rita — za to Tażychow- ski natychmiast się zorientował, jaki atut ma w ręku i wy- ciągnął z tego konsekwencje. Zupelną bezkarność za śmierć Kosmali jemu i jego grupie zapewnić mogło tylko zale- żenie kozła ofiarnego. Postanowił, że Janusz Bolczyk okaże się winnym. Dlatego chciał go powiesić, upozorować samo- bójstwo, zabrać skarb.

— Dlatego nawet kazał mi napisać ten skardny tekst! — jęknęła Rita — to się w głowie nie mieści, ale to jest logiczne.

— Właściwie tak. Krótko mówiąc młody Bolczyk sprawę swojej wolności złożył w ręce osoby, która szykowała się z zimną krwią do zawiedzenia go na szubienicę dopóki jej kumple nie postanowili „wykończyć” go we własnym zakresie, w tym samym zresztą celu, żeby zrzucić na niego swoją winę. Tymczasem jednak, w związku z inną zbrodnią, która przy okazji wyszła na jaw... — zaczął Piotr.

— Która ty rozpracowałeś — dodał Krupezyński, a zwracając się do Rity wyjaśnił — chodzi o morderstwo Łopuchowskiego, spisał się pierwszoplanowo!

Sepolowicz poczerwieniał z zadowolenia.

— W związku z tą inną sprawą — ciągnął — poznaliśmy prawdziwe alibi Bolczyka...

— Jestem przekonany, że Tażychowski nigdy by nie podjął swego lajdackiego planu, gdyby ten chłopiec nie próbował wprowadzić nas w błąd. A ostrzegałem Audrey, żeby nie robiła kawałów! — westchnął major.

— To ostrzeżenie wpłynęło tylko na przyspieszenie ich akcji. Zdenerwowali się, chcieli jak najprędzej zakończyć sprawę dobierając mordercę do zbrodni. To wszystko, No

Z piątku na sobotę

EMILIA CASSA-KASICKA

— No, tego studenta, kolegę Bolczyka. Gdyby Bolczyk zgłosił się osobiście po swoją korespondencję, a nie posyłał zastępcę, sprawa zabójstwa Kosmali zostałaby wyjaśniona dużo wcześniej.

— Ale sprawa Łopuchowskiego nie zostałaby wyjaśniona nigdy — zaoponował Piotr.

— Nie rozumiem! — jęknęła Rita — Mówcie po kolei! Ja jeszcze nie wiem o tym Łopuchowskim, tylko że Bolczyk rozmawiał z nim w nocy. O tym potem, Na razie Filkhauz przyszedł do domu Bolczyka po listy, które przysłał w czasie jego nieobecności, a tymczasem Bolczyk zdążył się zobaczyć z panną Lipss. Tam ostatecznie ustalili swoje zeznania, zapewniające mu wprawdzie alibi, ale sprzeczne z prawdą i uzależniające go całkowicie od tej gorzej niż dwuznacznej damy.

— Ja nie wiem o żadnym alibi! załkała Rita.

— Zaraz się dowiesz!

— Panna Lipss zobaczyła Bolczyka, kiedy przywiózł go Tażychowski bezpośrednio po jego rozmowie z...

— Łopuchowskim, wiem, tej rozmowie, o której Bolczyk nie chciał, żeby się dowiedziano!

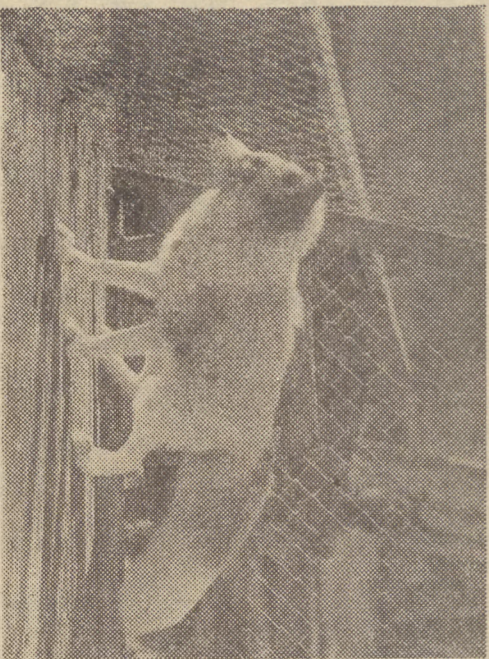
— Właśnie. Panna Lipss prędko się zorientowała, że Bolczyk nie chce mówić o tym, co robił tej nocy. Postanowiła to wykorzystać. Kiedy przyszła na przesłuchanie po raz pierwszy zaryzykowała stwierdzając wbrew prawdzie, że przez cały czas była z nim razem dlatego że zeznanie jej było chwiejne. Nadawała sobie pozory zakochanej, która kłamie z miłości. Nie wiedziała wtedy jeszcze, czy Bolczyk potwierdził jej zeznanie. Dopiero druga rozmowa z nim utwierdziła ją w tym przekonaniu. Dopiero po niej mogła się

Miara czasu

Zona wybierająca się na przyjęcie woła do męża:
— Niedługo już będę gotowa!
— Pośpiesz się kochanie, znów będę się musiał golić!

Kinoman

— Ja proszę pana, najmlodsze godziny zawodzęcam filmom.
— Nie wiedziałem, że z pana taki kinoman.
— To nie ja, to moja żona.



Hodujecie lisy! Nie dajcie się zwieść zapewnieniom 9 wyższości sztucznych tworzyw. Oswobodźcie lisy również może być kochanek.
Fot. E. Pelcarowa

Zagadki kotów

Profesorowie Letard i Ko-bozeff, kierownicy paryskiego laboratorium genetyki, stwierdzili, że wszystkie białe koty z niebieskimi oczami są od urodzenia głucho, a wszystkie koty trójbarwne — są rodząją żęńskiego. Nauka dotychczas nie potrafi wytłumaczyć tego dziwnego zjawiska.



— Chciałem z nim pomówić jak mężczyzna z mężczyzną np. o płatkach, ale on ciągle sprowadzał rozmowę na temat dławeczki.

Polacy nie gęsi...

„W jego referacie powinno znaleźć miejsce nadrywa nie więdzy z racji zajmowanego stanowiska”.

„Wymieniony jest nałóg wyim alkoholikiem z czego zaniedbuje pracę na łonie rodziny na czym cierpi żona”.

„Dozorca zapalił się w trakcie przenoszenia kierownika budowy”.

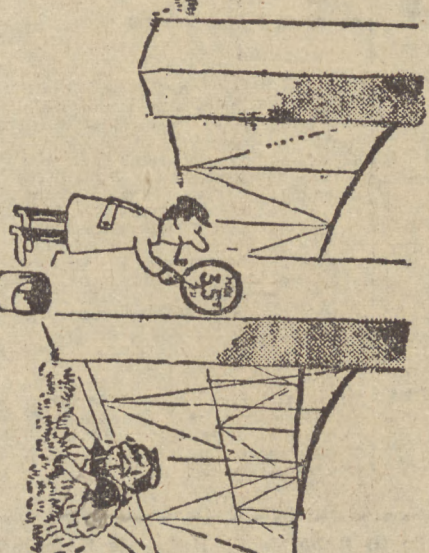
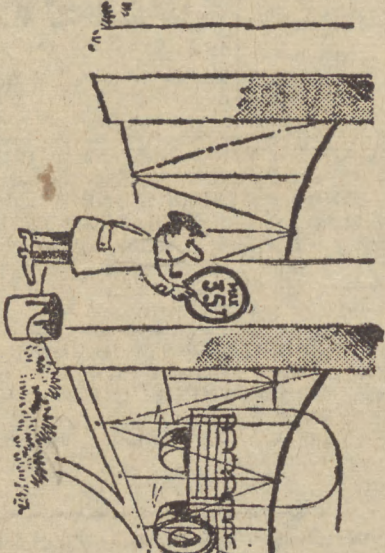
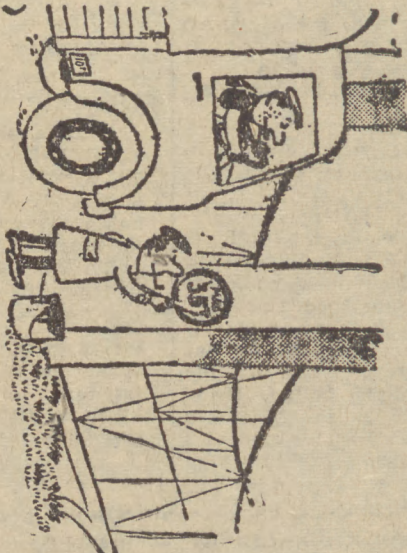
„Przewodniczący postanowił odpowiedzieć na pytanie radnego, że w 1965 r. planujemy dwie szkoły, z których jedna będzie zatrudniała w pełnym wymiarze rodzin drugą natomiast ja ko sprzedawczą w niepełnym wymiarze godzin, to jest rzeczywiście”.

Diagnoza i terapia

Lekarz do młodej przystojnej pacjentki:
— Stanowczo nie odzywia się pani w sposób należyty. Zalecam pani zjedzenie dziś na wieczór dobrej koloacji ze mną.

Dobra różnica

— Jaka jest właściwie różnica między człowiekiem mądrym a głupim?
— Mądry ma tyle do myślenia, że nie ma czasu mówić a głupi ma tyle do mówienia że nie ma czasu myśleć.



Rys. I'Humanite

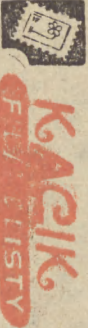
Taka ryba

Pewien rybak wraca z łowem i spotyka przyjaciela:
— Dokąd idziesz z tą rybą drzy? — pyta go przyjaciel.
— Niosę ją do domu na obiad.
W tym momencie rybak podnosi głowę i powiada lu dakiem głosem:
— Właściwie to ja już jadłam. Zanimś mnie raczej do kina!

58 TON ZNACZKOW

W Niemczech zachodnich znalazły się obecnie około 2 mln filatelistów, a wartość obrotów znaczków pocztowych w celach kolekcjonerskich sięga prawie 200 mln marek rocznie.
W ciągu ubiegłych 10 lat import znaczków do NRD wzrósł trzykrotnie. Oblicza się, że łączna waga znaczków sprowadzonych do Niemiec zach. osiąga 58 tys. kg.

„WPA 1965”
4 czerwca br. otwarto wystawę „WPA 1965” w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wystawa przedstawia 400 znaczków z serii „WPA 1965”.



W Bułgarii ukazała się seria olimpijska, składająca się z 6 znaczków. Poszczególne znaczki przedstawiają: ćwiczenia gimnastyczne, skok w dal kobiet, pływanie, piłkę nożną, siatkówkę oraz zapasy w stylu wolnym. Wydano także blok znaczkowy.
Serie olimpijskie wydają również: Bułgaria, Cześć, Grecja, Islandia, Kuba, Rumunia i Senegal.
W Argentynie wydano trzy znaczki lotnicze, poświęcone skautom. Reprodukowano na nich skautów z flagą państwową i emblematem skautowskim. Z okazji dnia ONZ Argentyna wydała znaczek z dwoma gołębiami w locie na tle budynku ONZ w Nowym Jorku. Izrael upamiętnił XVI Olimpiadę Szczytowa, przedstawiając znaczek, przedstawiający figurę szachową — króla oraz wieżę.

NOWINKI ZAGRANICZNE

W Bułgarii ukazała się seria olimpijska, składająca się z 6 znaczków. Poszczególne znaczki przedstawiają: ćwiczenia gimnastyczne, skok w dal kobiet, pływanie, piłkę nożną, siatkówkę oraz zapasy w stylu wolnym. Wydano także blok znaczkowy.
Serie olimpijskie wydają również: Bułgaria, Cześć, Grecja, Islandia, Kuba, Rumunia i Senegal.
W Argentynie wydano trzy znaczki lotnicze, poświęcone skautom. Reprodukowano na nich skautów z flagą państwową i emblematem skautowskim. Z okazji dnia ONZ Argentyna wydała znaczek z dwoma gołębiami w locie na tle budynku ONZ w Nowym Jorku. Izrael upamiętnił XVI Olimpiadę Szczytowa, przedstawiając znaczek, przedstawiający figurę szachową — króla oraz wieżę.

1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28

W opracowaniu Słupskiego Klubu Szaradzystów przy PDK KRZYZOWKA NR 214

P o z i o m o — 1. Rzeka, nad którą leży miasto, zbudowane przez komunistów; 5. Tytuł poematu symbolistycznego Zygmunta Noskowskiego; 8. Wodna bogini; 9. Największa z wysp Marianne na Pacyfiku; 11. Grecki kołosa Maras; 13. Główny alpejski dopływ Dunaju; 14. Traba w atmosferze; 16. Szumrak lub rzemień do uwalniania przy nim oarów; 17. Przy damie; 19. Rodzaj uczucia; 21. Dobry lub zły znak; 23. Lektura nuda; 25. Odpowiedź ustna albo piśmenna na zezwolenie lub zezwolenie; 26. Złoty; 27. Imię autora „Odwiłz”;
P i o n o w o — 1. Główny, zwane też wodoroślami; 2. Pa-



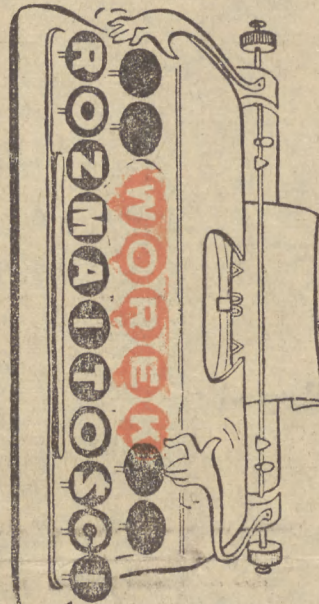
3. Trunek morskich wilków; 4. Gapa, nieogęga; 5. Zdarzenie lub postępek, wywołujący oburzenie; 6. Ciepła opakowania towaru; 7. Jednostka moneciarna kraju przysięgi Olimpiad; 10. Przepisowy ubiór, mundur; 12. Morska kaczka, dostarczająca najszybszego puchu; 15. Porządek, ład, szyk; 18. Troskliwość; 19. Przednia część kosiarki mechanicznej; 21. Właściwość to nie; 23. Starożytność; 26. Bury i urodzajny; 27. bie.

No to spróbuje

Młoda dziewczyna do ukochanego:
— Ze ślubem nie mieliśmy żadnych kłopotów. Mój ojciec jest urzędnikiem stanu cywilnego.
— No, to spróbujmy. Mój ojciec jest adwokatem.

KLUZ

Udając się na wyprawę krzyżową, pewien rycerz przynosił swego najlepszego przyjaciela dogania go i go przyjaciela i wręczając mu klucz od pasa cnoty, po ucieczce:
— Nie będzie mnie przez kilka lat. Piłnuj mojej żony i klucza trzymaj u siebie.



Gdy rycerz oddał mu klucz o parę kilometrów, zdążył przynosić przyjaciela i wręczając mu klucz od pasa cnoty, po ucieczce:
— Dzieki Bogu, że cię jeszcze złapałem!
— Co się takiego stało — Dales mi nie ten klucz!

Wyciągną poprawa

Okulista spotyka swego pacjenta:
— No, jak tam? Czy w dalszym ciągu ladać panu przed oczyma te ogniste punkciki?
— Ladać, ale widzę je znacznie wyraźniej.



— W pierwszym dniu wszyscy ojcowie są do siebie podobni.